



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XI SOBOTA, 10 MARCA 1951 R. Nr. 10 (453)

W 453 NUMERZE:

Kłeska Hitlera w Rosji 1941—1945 (2) — General Władysław Anders
„W Polsce między wojnami“ — Władysław Günther
Armata zamiast masła — Dr Janusz Rakowski
Przekleństwo leninowskiego hasła — S. Klinga
O politykę wielkich cyfr — Klaudiusz Hrabek
Kronika wojskowa
Przykład z Indii — R. P.
Walter 7,65 — Janusz Jasieńczyk

CENA EGZEMPLARZA:

w W. Brytanii ...	1 sh.
w Austrii ...	1.50 Sch.
w Belgii ...	5 fr. b.
w Francji ...	25 fr. fr.
w Holandii ...	40 cent.
w Niemczech ...	50 Pf.
w Portugalii ...	2 esc.
w Szwajcarii ...	40 rp.
w Szwecji ...	75 öre
w Włoszech ...	40 lir.
w Brazylii ...	3.5 Cr.
w Australii ...	A1sh 3d
w Argentynie ...	1.50 peso
w Kanadzie ...	15 cent.
w Stanach Zjedn...	15 cent.

Konferencja o konferencji

Ostatnich kilkanaście lat przyzywało nas do wszelkiego rodzaju dziwołagów. Z tego powodu nikt nie zwraca uwagi na to, że obradująca w Paryżu konferencja przedstawicieli mocarstw zachodnich i Rosji ma cechy dość niezwykle i bardzo charakterystyczne dla naszych czasów. Chodzi o to, że chociaż każda międzynarodowa konferencja musi być przygotowana, lecz w normalnych czasach zadanie to spełniają urzędnicy i dyplomaci w cichy gabinetów. Dziś natomiast zbierają się na konferencję dość licznie obsadzoną przez wybitne osobistości delegacji czterech mocarstw tylko po to, by opracować jedynie porządek dzienny rzeczywistej konferencji mocarstw, a również zorientować się, czy jest sens zwoływać tę rzeczywistą konferencję.

Jest to więc dosłownie konferencja w sprawie konferencji i w sprawie spraw, które na rzeczywistej konferencji mają być omawiane. Rosja wystąpiła z inicjatywą zwołania konferencji czterech mocarstw dla naradzenia się nad sprawą rozbrojenia Niemiec, zarzucając mocarstwom zachodnim, że zbroją one okupowaną przez siebie część Niemiec i czynią to celem użycia niemieckich wojsk przeciw Rosji. Ażebym obraz nie tyle wyjaśnić, co dodać mu barw, przypomniemy sobie, że zachodnie mocarstwa są dotych-

czas pod względem formalno-prawnym w stanie wojny z Niemcami oraz w sojuszu i przyjaźni z Rosją.

Rosja, mając to na względzie, chce zwołać nie po prostu konferencję czterech mocarstw, lecz t. zw. Radę Ministrów Spraw Zagranicznych, ustanowioną w Poczdamie w 1945 roku jako organ sojuszniczej współpracy. Rosja chce więc stworzyć, wbrew oczywistej rzeczywistości, sztuczną sytuację prawną, w której mocarstwa zachodnie musiałby z nią rozmawiać jako sojusznicy we wspólnej sprawie, a nie jako przeciwnicy zmierzający do sprzecznych celów. W szczególności chodzi o przyparcie do muru W. Brytanii i Francji, które, z sobie tylko znanych powodów, zawarły z Rosją — pierwszą w 1942 roku, a drugą w 1945 roku — traktaty sojuszu i przyjaźni na lat 20. St. Zjedn. żadnego formalnego traktatu sojuszniczego z Rosją nie zawierały. Ponadto, wspomnianą Radę Ministrów stworzono tylko dla spraw niemieckich i Rosja chciałaby ograniczyć konferencję tylko do tych spraw. Tak wąskie zakreszenie celów obrad jest niedogodne dla mocarstw zachodnich, które są zdania, że trzeba omówić całość przyczyn napięcia międzynarodowego i twierdzą, że przyczyną to leży nie w Niemczech, lecz w polityce Rosji.

PROJEKTY PORZĄDKU OBRAD

Zgodnie z powyższymi dążeniami, ujawnionymi już w wymianie not, mocarstwa zachodnie zaproponowały wniesienie na porządek dzienny: 1) Zbadanie przyczyn obecnego napięcia w Europie i sposobów jego rozładowania, 2) zawarcie traktatu pokojowego z Austrią, 3) zagadnienie zjednoczenia Niemiec i zawarcia z nimi traktatu pokojowego. Rosja ze swojej strony wysunęła następujące punkty: 1) Rozbrojenie Niemiec i zapobieżenie ponownemu ich uzbrojeniu, 2) zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami i wycofanie wojsk okupacyjnych, 3) zmniejszenie liczebności sił zbrojnych wszystkich czterech mocarstw.

Z zestawienia tych propozycji przeziera się podstawowe założenia politycznej strategii obu stron. Zachód chce otwarcia dyskusji nad całością sowieckiej polityki w Europie, a więc musiałby być uwzględnione uzbrojenia byłych satelitów Niemiec, działalność partii komunistycznej, zagrożenie Jugosławii, Grecji i Turcji i wiele innych spraw tego rodzaju, których poruszenie jest dla Rosji niedogodne. Wysłanie sprawy dawno dojrzałego traktatu pokojowego z Austrią zmierza do usunięcia wojsk rosyjskich z tej kluczowej pozycji strategicznej we Wschodniej Europie. Zawarcie tego traktatu stworzyłoby podstawy do żądania usunięcia rosyjskich wojsk również z krajów naddunajskich. Żądanie zjednoczenia Niemiec jest popularne w masach niemieckich, a jego wykonanie pociągnęłoby za sobą wolne wybory w całym kraju, które przyniosłyby nieuniknioną klęskę wybor-

czą komunistów we Wschodnich Niemczech.

Rosja chce ograniczyć pole dyplomatycznej walki do zagadnienia niemieckiego, bo na tym odcinku jest ona mocna. Ma ona silną pozycję pod względem formalno-prawnym, bo rozbrojenie Niemiec było przewidziane w umowie poczdamskiej, zatem Rosja mogłaby posługiwać się argumentem niewykonywania umowy przez Zachód. Wycofanie wszystkich wojsk okupacyjnych z Niemiec stworzyłoby dogodne warunki dla działalności komunistów i dало бы im możliwość opanowania władzy nad całym Niemcami.

Trzecia propozycja jest czymś całkiem nowym. Sowiecka propaganda wysunęła ją zaledwie na parę dni przed konferencją zastępców. Podstawą jej jest twierdzenie, że siły zbrojne mocarstw zachodnich są dwukrotnie silniejsze od sowieckich. Dokółka tego zagadnienia rozegra się na pewno szeroko zakrojona walka propagandowa. St. Zjedn. już wysunęły projekt utworzenia międzynarodowej komisji do zbadania stanów liczebności wojsk we wszystkich krajach. Rosja na pewno nie zgodzi się na taką inspekcję, jak nie zgodziła się na inspekcję produkcji atomowej. Celem Rosji jest zahamowanie zachodnich zbrojeń, a amerykańskich w szczególności. Wysuwając jednak tę propozycję Rosja osłabiła swą pozycję dyplomatyczną, gdy chodzi o ograniczenie konferencji do sprawy Niemiec, bo zagadnienie poziomu zbrojeń może być rozpatrywane tylko na tle sytuacji światowej.

OFENSYWA PROPAGANDY SOWIECKIEJ

Ujęcie sprawy niemieckiej przez Rosję idzie dalej po linii, która zaznaczyła się już od dłuższego czasu, a której charakterystyczną cechą jest brak składników, zmierzających do przekupywania niemieckich uczuć nacjonalistycznych. Rosja nie Niemcom nie obiecuje, a już najmniej zwrotu ziem z Odra i Nysa. Zamiast tego Rosja gra dalej na obawach francuskich, na nastrojach niektórych kół brytyjskich, na uczuciach polskich i czeskich — słowem na wszystkich czynnikach, któ-

re uczuciowi i rozumowo są niechętnie odrodzeniu niemieckiej potęgi zbrojnej. Innymi słowy, Rosja woli grać na osłabieniu spójności Zachodu przy równoczesnym utrzymywaniu zwartości swego bloku zamiast próbować przyciągać opinie niemiecką na swoją stronę. Można to sformułować jeszcze w ten sposób, że Rosja chce Niemcy opanować, wykorzystując ich słabość, a nie przekupić. Z punktu widzenia Zachodu polityka Rosji w tej dziedzinie ma tę dobrą stronę, że nie zmusza

(Wydarzenia i uwagi)

go do licytowania się i ofiarowywania Niemcom zbyt wysokiej ceny za współpracę.

Zebrań konferencji zastępców towarzyszy wzmożona sowiecka propaganda, zmierzająca do urabiania zachodniej opinii. Tak więc w Berlinie na obradach tak zwanej Światowej Rady Pokoju, wyłonionej przez warszawski kongres pokoju, znany sowiecki pisarz Ehrenburg wysunął projekt spotkania przywódców zachodu ze Stalinem. Politycy wiedzą, że tego rodzaju spotkania, poczynając od Monachium i kończąc na Poczdamie, niczego dobrego nie spowodowały, ale na wyobraźnię mas wywierają one zawsze duży wpływ. Ponadto sowiecka prasa i radio rozpętały atak na O. N. Z., grożąc wystąpieniem Rosji z tej instytucji, ponieważ stała się ona, wedle sowieckiej opinii, narzędziem w

Słuszniej będzie chyba przypuszczać, że celem, który Rosja pragnęłaby osiągnąć byłby rozłam w O. N. Z., gdyż niektóre kraje nie chciałyby pozostać w organizacji, która nabrałaby charakteru antysowieckiej ligi. Dotyczy to w szczególności Indii, które stale podkreślają, że nie chcą należeć do żadnego bloku. Ewentualne wystąpienie Indii mogłoby pociągnąć za sobą parę innych krajów azjatyckich i wtedy O. N. Z. straciłaby charakter in-

reku St. Zjedn. i środkiem wojny, a nie pokoju.

Ta sowiecka pogroźka nie wydaje się być samą tylko propagandą i jej wykonanie nie jest całkiem nieprawdopodobne. Rosja ma dużo powodów, by być niezadowoloną z O. N. Z., zwłaszcza od czasu, gdy rozszerzenie kompetencji Ogólnego Zgromadzenia kosztów Rady Bezpieczeństwa uniemożliwiło sowieckim przedstawicielom paraliżowanie działalności O. N. Z. drogą zakładania weta. W prasie brytyjskiej spotyka się pogląd, że Rosja chce również uniknąć wprowadzenia komunistycznych Chin do O. N. Z., przez co te ostatnie zdobyłyby możliwość kontaktów z Zachodem, niekontrolowanych przez Kreml. Dodaje się jeszcze, że Rosja niechętnie widzi jak przedstawiciele krajów satelickich mają za dużo sposobności do przebywania w zachodnim towarzystwie. Zapewne są to zjawiska z sowieckiego punktu widzenia niepożądane, lecz nie mogą one rozstrzygać o stosunku Rosji do O. N. Z.

INDIE I TURCJA

Instytucji ogólnowoświatowej. Natomiast Rosja zorganizowałaby swoją Światową Radę Pokoju, w której byłiby reprezentowani przedstawiciele komunistów i pacyfistów wszystkich państw i narodów świata. Celem należyte rywalizacji z taką instytucją pozostała kadłubowa O. N. Z. musiałaby chyba przyjąć do swego grona przedstawicieli emigracji politycznych z żelaznej kurtyny.

Tym wszystkim manewrom dyplomatycznym i propagandowym towarzyszą nieustające narady i podróże zachodnich czynników wojskowych, budowanie baz lotniczych i rozgraniczanie dowództw. Obserwatorzy polityki międzynarodowej zaczynają coraz niespokojniej spoglądać na niebo, bo nadchodzi wiosna, a wraz z nią sezon wojenny. Opinia, że rok bieżący jest bardzo krytyczny, jest niemal powszechna, gdyż rok 1951 jest ostatni, w którym Rosja mogłaby uderzyć, wykorzystując nieprzygotowanie Zachodu. Nie wszyscy jednak są bardzo bojaźliwi. Zawsze dotychczas ostrożna Turcja zgodziła się na budowę amerykańskiej bazy lotniczej na swym terytorium. Jest to dowód, że rząd turecki nie boi się dzisiaj sowieckiego gniewu. To postanowienie jest wyrazem oceny stosunku sił i szans w możliwym starciu, a że ocena ta pochodzi ze strony narodu bardzo narażonego na niebezpieczeństwo i rozumiejącego się na rzeczy, nie można jej lekko traktować. Nie należy z tego wnosić, że Rosja w ogóle nie zdecydowała się na wojnę. Zapłatała się ona jednak we własnej propagandzie pokojowej, która utrudnia jej dzisiaj rozpoczęcie wojny prewencyjnej, a ponadto, wobec tego, że dzisiejsza technika czyni wojnę absolutnie niszczącą i nieograniczoną, polityka sowiecka będzie starała się nie wywoływać wojny powszechnej, lecz działania wojenne ograniczyć do określonych terenów, oczywiście nie rosyjskich. Ciekawe, czy chińscy komuniści zgodzą się, by był to teren chiński. (S. K.)

DRAMAT KOŚCIOŁA W POLSCE

Sekretariat Episkopatu polskiego ogłosił komunikat:

„Episkopat podaje do wiadomości Przewiełbnego Duchowieństwa i Wiernych, że w wyniku przeprowadzonych zmian w zarządzie kościelnym na Ziemiach Zachodnich — Ksiądz Prymas udzielił jurysdykcji kanonicznej wybranym przez Rady Diecezjalne Kapłanom, którzy sprawują odąd władzę kościelną na tych ziemiach, zgodnie z prawem kanonicznym. Duchowieństwo i Wierni winni odnosić się do tych Rządów diecezji z zaufaniem i udzielać im koniecznego poparcia.“

Komunikat ten ogłoszono po czterogodzinnej rozmowie Prymasa Wyszyńskiego z Bierutem. Żadne szczegóły tej rozmowy nie przedostały się do opinii publicznej, jedynie organ reżimowych katolików „Dziś i Jutro“ wyrażał wielkie zadowolenie z tego, że rozmowa ta odbyła się. Oczywiście Prymas Wyszyński zdecydował się na ten krok w sytuacji przymusowej, po usunięciu wbrew jego woli na Ziemiach Odzyskanych administratorów apostolskich, mianowanych jeszcze przez śp. Prymasa Hłonda i po dokonaniu w znanych warunkach „wyboru“ wikariuszy kapitulnych.

Nie ulegało wątpliwości, że ci wikariusze kapitulni posiadają poparcie rządu Bieruta i że nie ustąpią ze swych stanowisk. Episkopat doszedł — zdaje się w tych warunkach — do wniosku, że nieuznanie tej nowej administracji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych groziłoby po prostu schizmą i rozłamem w Kościele Katolickim. Z drugiej strony wszczęcie otwartej walki wewnętrznej — nie tyle w obronie dogmatów wiary — lecz na tle spraw związanych z organizacją administracji kościelnej i na tle sprawy Ziemi Odzyskanych, co do której istnieje w narodzie polskim jednomyśl-

ność, nie byłoby zapewne dla Kościoła dogodne i wskazane. Być może były i inne motywy decyzji Episkopatu, których nie znamy. Tak czy inaczej, nie ulega wątpliwości: że Kościół w Polsce przeżywa wielki dramat, który wyraża się przede wszystkim w coraz natężających próbach jego rozbitcia i oderwania choćby części jego kleru od Rzymu. Nie ulega wątpliwości, że próby te będą ponawiane z coraz większą siłą i uporem.

Sprawa następcy Prezydenta

Jak już donosiliśmy, premier gen. dr. Odzierżyński zwrócił się w dniu 12 lutego br. do sześciu stronnictw politycznych (3 z Rady Narodowej i 3 z Rady Politycznej) z prośbą o wskazanie przez każde z tych stronnictw „jednego lub kilku kandydatów, którzy... byłiby najbardziej odpowiedni na następcę Prezydenta Rzeczypospolitej“. List premiera Odzierżyńskiego powoływał się na przepisy konstytucji oraz na powierzenie mu przez Prezydenta R. P. mandatu przeprowadzenia konsultacji na ten temat.

Ogłoszono obecnie odpowiedzi trzech stronnictw z Rady Politycznej: P. P. S., Stronnictwa Narodowego i P. R. W. NiD. Wszystkie te stronnictwa odmawiają wzięcia udziału w tej konsultacji i uchylają się od wskazania swoich kandydatów na stanowisko następcy Prezydenta R. P. Pomijając formę tych odpowiedzi — odpowiedzi podpisaną przez dr. T. Bieleckiego jest pod tym względem szczególnie rażąca — nie są one z punktu widzenia merytorycznego — jednolite. I tak P. P. S. (odłam p. Ciołkosza) w drodze szczególnej interpretacji konstytucji — dochodzi do wniosku, że prawowity następca Prezydenta R. P. istnieje i że jest nim p. Tomasz Arciszewski.

Podobno Prymas Wyszyński udaje się do Rzymu, gdzie dotychczas przybyć nie mógł wskutek zakazu rządu Bieruta. Oczywiście w sprawie położenia Kościoła w Polsce, jak i jego organizacji głos ostateczny ma Stolica Apostolska, która dotychczas nie udzieliła swej sankcji tak zw. umowie Episkopatu z reżimem z 14 kwietnia 1950 r., nie wypowiadając się oficjalnie w tej sprawie.

Nie wchodząc na razie w szczegóły tej wymiany listów, należy stwierdzić, że jeszcze jedna inicjatywa Prezydenta R. P. i Rządu zmierzająca do wytworzenia współpracy między stronnictwami, spotkała się z odmową powyższych 3 stronnictw, a „biała księga“, ustalająca odpowiedzialność za ten stan rzeczy wzbogaciła się o trzy nowe dokumenty. Możemy z tego powodu wyrazić tylko ubolewanie.

Agencja Chrz. Ziedn. Zaw. Pol. doniosła, że zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o wyznaczeniu następcy ukazało się w „Dzienniku Ustaw“, według jej mniemania, w ciągu kwietnia lub maja.

GENERAL WŁADYSŁAW ANDERS

(2)

KŁĘSKA HITLERA W ROSJI 1941 - 1945

BŁĘDY HITLERA NATURY WOJSKOWEJ

STRATEGIA NIEMIECKA

Przygotowując wojnę z Rosją Niemcy mieli do wyboru dwie zasadnicze formy strategii, które, aczkolwiek zupełnie odmienne, mają równe znaczenie (11). Jedną formą jest strategia zniszczenia, drugą — strategia wyczerpania, zwana także niekiedy strategią zużycia (12). Pierwsza zmierza do celu wojny przez zwycięstwo wojskowe, czyli bitwę rozstrzygającą, w której by zniszczono siły zbrojne przeciwnika. W odróżnieniu od niej, strategia wyczerpania dąży do celu wojny drogą osłabienia i zmęczenia przeciwnika. Wskutek tego bitwa nie jest w niej słońcem, dokoła którego wszystko się kręci; natomiast jest jednym z wielu środków pozostających w rozporządzeniu, obok np. manewru, ataku gospodarczego, oddziaływania politycznego, propagandy itp. W dzisiejszych czasach silnego uzależnienia sił zbrojnych od przemysłowego zaplecza kraju, strategia wyczerpania zyskała ogromnie na znaczeniu. Atak bowiem gospodarczy, zwłaszcza w formie pozbawienia przeciwnika obszarów o żywotnym znaczeniu dla zaopatrzenia jego sił zbrojnych, godzi w podstawy ich istnienia. Może to pociągnąć większe następstwa niż zwycięstwo w polu.

Z powyższego wynika, że strategia zniszczenia jest mało skomplikowana w porównaniu ze strategią wyczerpania, gdyż polega wyłącznie na użyciu potęgi militarnej. Na odwrót, strategia wyczerpania jest o wiele bardziej złożona i wymaga finezji w łącznym lub kolejnym użyciu wszystkich rozporządzalnych środków.

Te cechy sprawiły, że niemieckie sfery wojskowe, wychowane na tradycjach i naukach wojen Napoleona i Moltkego, wierzyły tylko w strategię zniszczenia. Natomiast ich stosunek do strategii wyczerpania cechowało albo zaprzeczanie faktowi jej istnienia, albo też lekceważenie tej formy sztuki prowadzenia wojny. Tak było po pierwszej wojnie światowej. To samo powtórzyło się w drugiej.

Tymczasem posługiwanie się każdą z tych dwóch form strategii zależy przede wszystkim od charakteru przeciwnika. Jeżeli więc np. jego „żywotne obszary operacyjne” (13) leżą poza zasięgiem atakującego — tak, że ten nie może ich osiągnąć jednym uderzeniem, prowadzonym bez przerwy w działaniach — zastosowanie strategii zniszczenia jest ryzykowne, gdyż grozi atakującemu wyczerpaniem się, w razie gdy obrońca przejdzie do głębokiego odwrotu. W tym więc wypadku bardziej odpowiednim jest trzymanie się strategii wyczerpania obrońcy do czasu zbliżenia się do jego żywotnych obszarów operacyjnych na taką odległość, z której można by je osiągnąć jednym, prowadzonym bez przerwy atakiem.

W wojnie Niemiec przeciwko Rosji, zastosowanie przez Niemców strategii zniszczenia było ograniczone dwoma czynnikami. Pierwszym były liczebniejsze od niemieckich siły sowieckie, drugim — położenie żywotnych obszarów operacyjnych Rosji poza zasięgiem uderzenia niemieckiego.

Stosunek sił obu przeciwników jest do dziś dnia trudny do ustalenia ze względu na brak obiektywnych źródeł, zwłaszcza rosyjskich. Wiadomo tylko, że ogromna większość sił sowieckich była zmasowana w zachodnich prowincjach Z. S. R. S. i w krajach okupowanych po 1939. Bezsprzecznie przed wybuchem wojny niemiecki Sztab Generalny ocenił, że na początku działań Rosja będzie rozporządzała 213 dywizjami, w tym 10 dywizyj pancernych i 37 brygad zmotoryzowanych (14). Do tego należałoby

(11) Zagadnienie obu form strategii omawia w swej doskonałej książce „The Second World War 1939—1945” gen. J. F. C. Fuller (Eyre & Spottiswoode, London, 1948), ss. 32—36.

Porównaj także „Makers of Modern Strategy”, Edited by Edward Mead Earle, Princeton, Princeton University Press, 1944, rozdz. 11 „Delbrück: The Military Historian”, ss. 260—289.

(12) W nomenklaturze angielskiej: strategy of annihilation, strategy of exhaustion, strategy of attrition.

(13) Nazwę „żywotne obszary operacyjne” („vital areas of operations”) zapożyczyłem od gen. Fullera — por. cytowaną „The Second World War 1939—1945”, s. 35.

(14) Patrz bardzo wartościowy artykuł vice-admirała Kurt Assmanna, b. Szefa Sekcji Historycznej Dowództwa niemieckiej Marynarki Wojennej, pt. „The Battle for Moscow, Turning Point of the War”, ogłoszony w „Foreign Affairs, An American Quarterly” (styczeń 1950, tom 28, Nr. 2, ss. 309—326), s. 311.

Według notatki z 21 czerwca 1941 r. w prywatnym dzienniku wojennym gen. Haldera, wydanym w Stanach Zjednoczonych, pt. „The Halder Diaries” by General Franz Halder, Chief of the General Staff of the Army, Copyright 1950 Infantry Journal, Inc. (tom VI, s. 160), siły sowieckie w Rosji europejskiej oceniano na 154 dyw. piech., 23 dyw. kaw. i 37 bryg. panc.-mot., razem „w liczbach okrągłych 213 dywizyj”. Wym. Dziennik figurował w procesie Norymberskim jako dowód Nr 1359.

Według artykułów gen. U. Liebmann, b. Komendanta Akademii Wojskowej w Berlinie, ogłoszonych w 1942 r. w „Wissen und Wehr”, p. t. „Der Deutsche Krieg gegen die Einkreisung”, Rosja miała w początkach maja 1941 r. w zachodnich prowincjach i w krajach okupowanych po 1939 r. 118 dyw. piech., 20 dyw. kaw.

doliczyć siły znajdujące się na Dalekim Wschodzie, gdzie stało jakoby 25 dywizyj piechoty, 8 dywizyj kawalerii i 5 brygad pancerno-motorowych. Lotnictwo sowieckie liczyło zapewne ponad 8,000 samolotów, jednak sprzęt był gorszy od niemieckiego (15). Natomiast szczególnie imponującą przedstawiała się ilość czołgów, którymi rozporządzała Rosja w chwili wybuchu wojny. Jak się wydaje, było ich około 15,000, w większości jednak lekkich i przestarzałych (16). Tak więc całkowite zniszczenie, choćby już nawet tych sił sowieckich, które były na zachodzie i niedopuszczenie do wycofania się ich w głąb Rosji było zadaniem przekraczającym możliwości Wehrmachtu, zarówno z uwagi na jego siły jak i szybkość działania.

Do uderzenia na Rosję Niemcy zdołali bowiem zgromadzić tylko około 160 dywizyj (17), w tym około 33 dywizyj satelickich, oraz 3 floty powietrzne, razem 3,000 samolotów. W składzie tych sił było 19 dywizyj pancernych, o około 3,000 czołgów, oraz 14 dywizyj zmotoryzowanych. Stosunek czołgów średnich do lekkich przedstawiał się jak 2:1.

Jak z tego widać, wojska szybkie stanowiły tylko jedną piątą sił. Reszta była masą pieszą o takiej samej ruchliwości jak rosyjska. Co gorsza, niemieckie wojska szybkie nie miały warunków rozwinięcia pełnej szybkości i wydajności na bezdrożnych przestrzeniach Rosji. Poza bowiem czołgami i nieznaczną częścią piechoty i artylerii, cała reszta miała transport drogowy. Gdyby wojska szybkie i ich służby były wyposażone całkowicie w sprzęt terenowy, miałyby znacznie większą ruchliwość i — co za tym idzie — potęgę, gdyż uderzenia ich nie byłyby przywiązane do nielicznych dróg, gdzie opór był zawsze najsilniejszy. Poza tym, niemieckie dywizje pancerne z 1941 r. nie były już potężnymi taranami z lat 1939—1940, gdyż ilość czołgów została w nich zmniejszona o ponad połowę. To również przyczyniło się znacznie do osłabienia potęgi, impetu i zasięgu ich uderzenia.

W rezultacie Wehrmacht nie górował nad Czerwoną Armią ilością wojsk, lecz tylko — i to w niewielkim stopniu — ruchliwością. Jedyną dziedziną, w której miał naprawdę przewagę, była wyższość dowódcy i żołnierza niemieckiego. Możliwe, że wyższość ta pozwoliłaby Niemcom na pokonanie Rosjan, gdyby towarzyszyła jej odpowiednia przewaga na najwyższym szczeblu dowodzenia. Ponieważ jednak tak nie było, Wehrmacht utracił szanse wygrania swego jedynego atutu.

Z kolei sprawa żywotnych obszarów operacyjnych Rosji, to jest tych, które mają podstawowe znaczenie dla zaopatrzenia jej sił zbrojnych. W 1941 r. były to przede wszystkim okręgi przemysłowe: moskiewski, ukraiński i kaukaski. Duży okręg uralski

i 40 bryg. panc.-mot., na Dalekim Wschodzie 25 dyw. piech., 8 dyw. kaw. i 5 bryg. panc.-mot., a na pozostałych obszarach — 27 dyw. piech. i 5 dyw. kaw. Streszczenie niektórych z wym. artykułów podał „Bellona”, Londyn, kwiecień 1943 r., ss. 67—80.

Źródła sowieckie nie podają stanu sił rosyjskich. (15) Ocena, zapisana przez gen. Haldera 22. 2. 1941, obliczała lotnictwo sowieckie na 4,000—5,000 bombowców i myśliwców. Jednak już 1. 7. 1941, gen. Halder ocenia, że musiało ono liczyć „dużo więcej niż 8,000 samolotów” — por. cyt. „The Halder Diaries”, tom VI, ss. 3 i 190.

(16) Według oceny gen. Haldera z 2. 7. 1941. Rosjanie mieli 15,000 czołgów, „czyli 35 dyw. panc.”, z których 22 zidentyfikowano — patrz cyt. „The Halder Diaries”, tom VI, s. 194.

Według cyt. „The Battle for Moscow...”, s. 311, niemiecki Sztab Generalny ocenił ilość czołgów sowieckich na 10,000.

Według Raymond Cartier „Les Secrets de la Guerre dévoilés par Nuremberg”, Librairie Arthème Fayard, Paris 1946, s. 299, w oknach niemieckiego Sztabu Generalnego znajduje się notatka, która ocenia ilość czołgów sowieckich w chwili wybuchu wojny na 21,000, przeważnie jednak lekkich i przestarzałych.

Inne źródła wspominają o 18,000 czołgów sowieckich.

(17) Według cyt. „The Battle for Moscow...”, s. 310—311, Niemcy mieli na froncie wschodnim 142 dywizje, razem z dywizjami rumuńskimi. Oprócz tego 4 dyw. niemieckie były w północnej Finlandii.

Według cyt. „The Halder Diaries”, notatka z 21. 6. 1941, tom VI, s. 160, Niemcy mieli na froncie „Barbarossa” 102 dyw. piech. (w tym 4 strzeleckie i 2 górskie), 19 dyw. panc., 14 dyw. zmot. (w tym 4 dyw. SS), 1 dyw. kaw., 5 dyw. specjalnych (t. zn. 2 dyw. bezpieczeństwa i 2 piętnastego zaciągu); razem 141 dywizyj.

Według Report, Nuremberg Trial, „The Times”, Londyn, 11. 12. 1945, Niemcy przeznaczali do uderzenia na Rosję 121 dywizyj niemieckich, w tym 29 dyw. pancernych lub zmotoryzowanych.

Siły satelickie liczyły zapewne: ok. 15 dyw. rumuńskich, 13—14 fińskich, 23 słowackie, ok. 2 węgierskie — por. cyt. „The Halder Diaries”, t. VI, ss. 50, 146—146, 123, 177, 185.

i szereg innych okręgów azjatyckich nie odgrywały wówczas tak znacznej roli, jaką odgrywały dzisiaj.

Moskiewski okręg przemysłowy obejmuje obszar zamknięty mniej więcej linią Kalinin (Twer)—Rybińsk—Kostroma—Gorkij—Riazań—Tula—Kajuga (18), gdzie mieszka obecnie 20% całej ludności miejskiej Z. S. R. S. Aczkolwiek pod względem terytorialnym jest on dwa razy mniejszy od okręgu ukraińskiego, jego ogólna wytwórczość dwukrotnie przewyższa wytwórczość Ukrainy, a kilkakrotnie produkcję Uralu. Okręg moskiewski nie ma surowców. Ma natomiast następujące przemysły: maszynowy, obrabiarkowy, precyzyjny, samochodowy, chemiczny, włókienniczy, skórzaný, drzewny. Jego duże znaczenie polega jednak przede wszystkim na tym, że wytwórczość jego równa się trzeciej części całej wytwórczości sowieckiego przemysłu ciężkiego, oraz że skoncentrowane są tu tak ważne gałęzie przemysłu, jak przemysł precyzyjny i obrabiarkowy. Tak mniej więcej przedstawia się stan dzisiaj. Ponieważ jednak Rosja od 1941 r. rozwinięła znacznie swoje azjatyckie okręgi przemysłowe, rola okręgu moskiewskiego w całości gospodarki Z. S. R. S. była wówczas jeszcze większa niż obecnie. Powyższe należy uzupełnić dwoma dalszymi, bardzo ważnymi momentami: okręg moskiewski stanowi centralną i najbardziej istotną część rosyjskiej sieci kolejowej, drogowej i łącznościowej; na jego obszarze leży stolica państwa sowieckiego, Moskwa.

Ukraiński okręg przemysłowy obejmuje obszar zakreślony linią Charków—rzeką Doniec do ujścia—rzeką Don do ujścia—Mariupol—Melitopol—Nikopol—Krywy Róg—Kirovograd—Krzemień—Poltawa. Obituje on w surowce, zwłaszcza węgiel i żelazo, lecz pod względem przemysłowym uzupełnia tylko okręg moskiewski i ma drugorzędne znaczenie. Głównymi przemysłami tego okręgu są: ciężki przemysł maszynowy, przemysł hutniczy, chemiczny, elektro-energetyczny. Sercem okręgu ukraińskiego jest zagłębie rzeki Doniec, t. zw. „Donbas”.

Okręg kaukaski obejmuje obszar Krasnodar—Majkop—Mozdok—Grozny—Machacz Kala (Pietrowsk)—Baku—Kirovbad—Tyflis—Batum—Noworosijsk. Terytorialnie niewielki, ma podstawowe znaczenie, gdyż do niedawna jeszcze dostarczał 90% ropy wydobywanej w Rosji nafty, z czego 75% przypadało na rejon Baku.

Odległości, które dzieliły Niemców od ważniejszych punktów na obszarze Rosji, były ogromne. Tak więc, z Tyłży w Prusach Wschodnich do Leningradu jest w linii prostej około 800 km; z Leningradu do Wołody — ponad 550 km. Odległość z Warszawy przez Mińsk i Smoleńsk do Moskwy wynosi około 1200 km. do Gorkiego nad Wołgą — dalsze około 400 km, a z Gorkiego do Kazania — ponad 320 km. Jassy, w Rumunii, są oddalone od Dniepropietrowska, nad Dnieprem, o ponad 550 km, a od Stalingradu, nad Wołgą — o około dalszych 720 km. Z Jassy przez Dniepropietrowsk i Rostów do Baku, na Kaukazie, jest blisko 2100 km. Cały ten obszar ma bardzo słabo rozwiniętą sieć dróg i kolei.

(World copyright reserved)

(d. c. n.)

(18) „Obłasti”: Moskwa, Iwanów, Jarosław, Kostroma, Riazań, Tula, Władimir.

Premie książkowe „ORŁA BIAŁEGO”

Znaczny wzrost kosztów porta i papieru zmusza nas do podwyższenia opłat manipulacyjnych za miesięczne premie „ORŁA BIAŁEGO” OD 1 KWIETNIA 1951 R. do wysokości:

w W. Brytanii 1/6 miesięcznie i 4/6 kwartalnie, oraz KWARTALNIE:

w Australii	£0.8.0 A	w Szwecji	7.00 Kor.
w Belgii	60 frs B	w Norwegii	8.00 Kor.
w Francji	420 frs.	w Włoszech	800 lir
w Holandii	2.20 fl.	w Argentynie	10.00 reso
w Niemczech	6.00 DM.	w Kanadzie	\$ 1.50
w Portugalii	24.00 esc.	w U. S. A.	\$ 1.50
w Szwajcarii	8.00 frs.	w Pld. Afryce	\$0.6.0

WYDAWNICTWU UDAŁO SIĘ NATOMIAST ZAPEWNIĆ SZEREG B. DOBRYCH KSIĄZEK NA NASTĘPNE MIESIĄCE:

na kwiecień — G. Orwell — FOLWARK ZWIERZĘCY
.. maj — C. Norwid — LAUR DOJRZAŁY
.. czerwiec — M. Rodziewiczówna — SZARY PROCH
.. lipiec — M. Konopnicka — WYBÓR NOWEL
.. sierpień — M. Kuncewiczowa — ZMOWA NIEOBECNYCH
.. wrzesień — T. Nowakowski — SZOPA ZA JASMINAMI

Ś. P.

WALENTYNA FRYLINGOWA

wdowa po ś. p. Zygmuncie, redaktorze naczelnym „Kurieru Lwowskiego” i prezesie Syndykatu Dziennikarzy Polskich we Lwowie, urodzona 14 lutego 1867 r. w Przepiórowie, ziemi sandomierskiej, zmarła 8 lutego 1951 w Mościcach.

O czym zawiadamiają pozostali w głębokim smutku
CÓRKA (w Polsce) i SYN

R. M. L. S. FOOD STORES

20a, MALDEN ROAD, LONDON N.W.5. Tel. GUL 5092

POLECA I WYSYLA BEZWŁOCZNIE:

Sloninę grubą 1 lb. ...	3/9	Sloninę średnią 1 lb. ...	3/6
Kiełbasę szynkową 1 lb. ...	7/6	Kiełbasę krakowską 1 lb. ...	6/6
Kiełbasę wieprzową 1 lb. ...	6/0	Salami duńskie 1 lb. ...	7/6
Kapustę kiszoną 1 lb. ...	2/0	Ogórki słodko-kwaśne puszka 2/8	
Wieprzowinę w puszcze ...	4/9	Chalwę najwyż. gat. 1/2 lb. 2/6	

Prosimy o uprzednie dołączenie 1/6 na koszt przesyłki. Zamówienia ponad £2.- przesyłka na nasz koszt. Należność wraz z zamówieniem.

Przeróbki i odświeżania futer.
Nowe modele futer na składzie.

POLSKI KUŚNIERZ

LANGER & CO. (FURRIER) LTD.
1, NOTTING HILL GATE, LONDON, W. 11.
Tel.: BAY 3773

Nowo otwarty DZIAŁ KRAWIECKI
pod kierownictwem mistrza p. Domba.
Sukna pierwszej jakości na składzie.
Specjalne ceny eksportowe.

RECEPTY Z POLSKI

STREPTOMYCYN 10 gr. £2.10
P.A.S. 500 tabl. £2.00
P.A.S. 250 gran. £2.00
PENICYLINA OLEISTA (3 milij.) £1.36

Wszystkie leki i materiały dentystyczne.
Prezenty kosmetyczne.

APTEKA NA EARLS COURT
Mgr. T. CHROMINSKIEGO
255, OLD BROMPTON ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel.: FLA 9331
Otwarta od 9 do 22.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S.E.17. Telefon: ROD 4628,
dojazd kolejką podziemną Elephant Castle, autobusy 1, 12, 35, 53, 63, 153

WSZELKIE LEKI DO POLSKI

Ceny ściśle katalogowe STREPTOMYCYN 10 gr. £2.10 P.A.S. 500 tabl. £2.00

Porady bezpłatne

GEN. WŁ. ANDERS

„BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU”

KSIAŻKĘ TĘ KAŻDY POLAK POWINIEN POSIADAĆ!

SKŁAD GŁÓWNY:

GRYF Publications Ltd.

169-171 BATTERSEA CHURCH RD., LONDON S.W. 11

Cena £1.0.0 w W. Brytanii, \$3.00 w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych (z kosztem porta). W innych Krajach w przeliczeniu dewizowym.

Wysyłamy odwrotnie po otrzymaniu należności!

„W Polsce między wojnami”

Rozprawa czy powieść J. Giertycha, p. t. „W Polsce między wojnami” zwraca na siebie uwagę energią i odwagą jej autora.

Trzeba było bowiem wiele energii, aby powracać kilka razy do rękopisu jeszcze przedwojennego, który na równi z ludźmi przeżył dołę wojny i wygnania, gubił się i palił częściowo, aby go zrekonstruować lub dopisywać w tak zmienionych warunkach dzisiejszych, ogólnych i osobistych i wreszcie wydać w trzech tomach, drogą subskrypcji.

I trzeba było wiele odwagi, aby sprzedawać owoc swej pracy, niby zboże na pniu, zanim ukazała się drukiem, zapowiadając, że będzie to obraz „Polski między wojnami”.

Przyznać należy, że J. Giertych, pragnąc opisać Polskę niepodległą, zakreślił sobie szerokie pole widzenia. Udało mu się to pod względem... geograficznym. Opowieść J. Giertycha obejmuje Warszawę, Tarnopol, Polesie, Gdańsk, Gdynię i Jastarnię, Kraków, Łowicz... Poza tym znać trzeba w książce J. Giertycha, mającej być również „wyrazem pewnej postawy ideowej”, pragnienie obiektywizmu jej autora w przedstawianiu ówczesnych stosunków w Polsce.

Przecież wyrzyna się bohaterowi „powieści”, Grzegorzowi Paskowi, będącemu *porte parole*, jeśli nie *alter ego* J. Giertycha, takie wyznaczenie wiary: „System wersalski nie jest dziełem Francji, Anglii czy Ameryki. W swych najistotniejszych punktach, w tym co jest w nim zdrowe, słusze i mające widoki trwałości, jest on dziełem myśli i akcji Dmowskiego”. (T. III, str. 19). O Paderewskim i jego wpływie na Prezydenta Wilsona J. Giertych — zapominał. A kilka wierszy dalej ten sam Grzegorz Pasek — Giertych mówi tym samym tchem: „Piłsudski był w roku 1914 narządem polityki niemieckiej i dotąd niebezpieczeństwem niemieckiego naprawdę nie widzi. Spoczywa na laurach swej sławy, oraz zapatrzony jest w Rosję”. Węć wedle J. Giertycha, Piłsudski „był zapatrzony w Rosję”. W takim razie co J. Giertych robi z wyprawą kijowską oraz „prometejską” polityką rozkładu Rosji Piłsudskiego?

Ale mniejsza o to — tylko już wiadomo, jakimi oczyma patrzy J. Giertych na Polskę i czego można się po nim spodziewać...

Węć, wedle J. Giertycha, ówczesna Warszawa błyszczała pokostem luksu, to... „żydokomuna”, której myśl kryształizuje się, jeśli nie w łóżach masonskich, to na posiedzeniach Rotary Clubów, których jesteśmy nawet świadkami i której rzekomy dobrobyt pochodzi z metnych źródeł kapitału zagranicznego, o wpływie dla Polski za zasady ujemnym. Rządząca w Polsce „elita” — to narosła obca, rekrutująca się przeważnie z b. urzędników Galicji, odnarodowionych gętkością krzyża wobec dawnych władz austriackich. Równie zdeprawowana od góry jest armia. Są to „rządy cyganerii, która wychowała się na Marksie, a zamieniła się w klikę wojskową... i przetrząciła nam moralny kręgosłup” (T. II str. 160).

Na szczęście, Warszawa ma zdrowe tło, w postaci „kół robotniczych”, albowiem pracuje nad nimi młodzież narodowa, wierna kościółowi. I szczęściem na polskiej prowincji żyje polska inteligencja, tkwiąca jeszcze w kulturze szlacheckiej, którą uznają również chłopci. Niestety, dwór polski zanika, ale odrodzi jego tradycje i wpływ... resztówka z dworkiem, dorabiającym się na pasie, na serach, na drzewach owocowych... Nie ma jednak w opowieści J. Giertycha, polskiego dworu, poza ukazaniem w zachwycie „wysokim programem” rezydencji Narymuntów (brata amb. K. Skirmunta?) i nie ma również wiejskiej chałupy na co dzień, bo całe środowisko chłopskie Marysi Grzegorzowej, to raczej sielanka Brodzińskiego, niż wieś podłowska...

Brakuje też Warszawie J. Giertycha podówczas przodującej jeszcze klasy, t. j. b. ziemiaństwa, które nie zawsze było skoligacone z pół-Żydami Lipińskimi, oraz sfer intelektualnych i artystycznych, niekoniecznie związanych z Żydami jak Drzazga, a chodzących do Filharmonii nie tylko na koncerty komunistów... I gdzie jest Zamek, rząd, Sejm, na którym J. Giertych mógł sobie specjalnie użyć? Gdzie jest nawet kler poza sylwetką „świętego” kaznodziei lub „niemilego” księdza, który nie umie wypowia-

dać konającego starego Paska, czy zdziennego proboszcza w Łowiczu? Zresztą nie idzie o to, czego nie ma w trzech tomach J. Giertycha, tylko że to, co w nich jest, nie stanowi Polski między wojnami...

„La critique est facile — l'art est difficile” — mówią Francuzi. Niezaprzeczenie, stworzenie dzieła sztuki jest rzeczą trudną — książka J. Giertycha jest tego dowodem. Ale poddać ją właściwej krytyce, t. j. wydzielić z jej gadulstwa cechy dodatnie, również nie jest rzeczą łatwą. Otóż są nimi na pewno dobra wola jej autora i jego troska o przyszłość Polski oraz opisy przyrody i rzeczy widzianych. Lecz wartość tych opisów obniżają dwa dalsze składowe elementy książki, o której mowa, t. j. jej wątek powieściowy i natrętna, na każdej stronie obecna, dyskusja społeczno-polityczna.

Z opowieści J. Giertycha wprost bucha umiłowanie Polski. Być może z przywiązania i zachwyty nad polskim pejzażem dobywa się jego opis piękny i wierny. Ponieważ Grzegorz Pasek-Giertych kocha Polesie, nabiera ono barw i urody jednej z najpiękniejszych okolic Polski. Przemijającym jest również np. opis Matejkowskiego Stańczyka, tragicznego blaźństwem nie własnym, lecz innych...

Drugim elementem książki J. Giertycha jest jej wątek powieściowy, czyli historia rodziny Pasków. W nim tkwi największe nieporozumienie J. Giertycha w stosunku do jego książki, a także w stosunku do życia. Nie umiał bowiem J. Giertych, pisząc, ukryć swej życiowej naiwności, niewyżętej tęsknoty wrażeń erotycznych ani przerosztu wyobraźni nad rzeczywistością, która pod jego piórem razi nieprawdopodobieństwem tendencyjnie nastawionej fantazji. W „powieści” swej J. Giertych rozszepcza się na dwóch młodych Pasków, z których starszy uosabia jego słabości, a drugi jego duchowe zwycięstwa. Pierwszy jest aniołem upadłym, bo zmysły popchnęły go w ramiona bogatej pół-Żydówki, dzięki której zdobywa stosunki i bogactwo — ale traci szczęście. Drugi jest aniołem

za życia „czystym i dziewiczym” do chwili małżeństwa. Toteż gwałtownie poszukuje żony, pobożnej ale fizycznie ponętnej, nawet wśród dziewcząt „pochylających się przed ołtarzem, gdy rozdawana jest Komunia Święta”! Żeni się szczęśliwie z pół-chłopką i zabiera się mieć z nią dwanaścioro dzieci... Jest wzorem męża, ojca, uczącego, obywatela itd... W dodatku, wątek powieściowy u Giertycha nie wylania się z jakiegoś psychologicznego pragmatyzmu, czego możnaby się spodziewać po fachowym historyku, lecz jest zestawieniem na jednej płaszczyźnie kolejnych epizodów rodziny Pasków, które urywają się w r. 1939.

Poza tym wątek historii rodziny Pasków tonie w niekończących się wzajemnych dyskusjach rodzinnych, a raczej w dyskusjach J. Giertycha z każdym, kto mu się nawinie... pod gębę. W dyskusjach tych wyżywa się sam J. Giertych za całe swoje życie i chyba za wszystkie swoje studenckie wiece, na których przerywano mu jego krasomówstwo! Jak wszelka dyskusja i ta jest nieprzekonywująca. Ostatni z nich wnioskami, dość nieoczekiwanym jak na wielbiciela tradycji szlacheckiej, czyli wyraźnie już powojennym, jest że Polska powinna być chłopska i katolicka. Ustrój jej zaś powinien być dożywniejszym monarchii elekcyjnej. Widocznie J. Giertych chce gardłować na sejmach elekcyjnych, tylko nie wiadomo czy za Austrią, czy za Francją, czy za elektorem brandenburskim...

W wezwaniu do czytelników J. Giertych przyznaje się, że chciał napisać polską „Sage Rodu Forsytów”. W skromności nie porównał się ani z Balzakiem ani z Proustem. Na szczęście, Albowiem tych autorów cechuje wewnętrzna pasja, z jaką opowiadają wszystko, co widzieli, dokonując cudu tworzenia żywego człowieka na tle jego epoki. Dlatego są twórcami nieprzemijających dzieł sztuki. J. Giertych układał zaś swój wątek powieściowy wedle wyrozumowanej apriorystycznej tendencji, topiąc go w morzu teoretycznej dyskusji i napisał książkę, która nie wiadomo czy jest powieścią czy rozprawą, będąc w każdym razie nieudaną *pièce à thèse*.

Władysław Günther.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

S. p. por. Karolina Romańska

Pod szarym niebem londyńskim, na otwartym cmentarzu w Acton odbył się 12 stycznia br. pogrzeb sp. Karoliny Romańskiej. Świeżo wykopany w rozmokej ziemi otwór grobowy obramowano jaskrawo zielonymi płachtami sztucznej darniny. Otoczyła go dość liczna grupa żałobników: książka, rodzina w kirze, koledzy, przyjaciele, znajomi polscy i angielscy, z czasów wojny i pracy pokojowej. Wszyscy przypominali „prace i dnie” przedwcześnie zmarłej, choć dla nas minęły działania wojenne, w których zazwyczaj chowało się młodych.

Spośród obecnych, z jej rodzinnym miastem Wadowicami złączony był osierocony mąż, krewni i koleżanki, jedna z wielu, których niegdyś miała w harcerstwie, gdzie była drużynową, i potem na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tam ukończyła farmację w r. 1937 i była prezeską „Jedności”, stowarzyszenia samopomocowego akademickiego.

Brakowało jednak matki i rodzeństwa rozsiansych dziś po Kraju. Od nich odłączona była w r. 1939, gdy zaskoczona przez wojnę na wakacjach w Skolem udała się do Lwowa. Stamtąd jednak zaraz po zamążpójściu wywieziono ją w czerwcu 1940 r. do Maryckiej Republiki nad Wietlugą na roboty leśne. Wówczas to czerwonońka, zapalenie płucnej, malaria itd. poważnie podkopały jej pozornie niespożyte siły.

Na wiadomość o organizowaniu Wojska Polskiego zdolała przedostać się do Buzuluku. Przydzielona do stacji ewakuacyjnej w Krasnowodsku, pracując tam wydajnie, aż jednym z ostatnich transportów wyjechała we wrześniu 1942 r. przez Persję do Iraku. Zgodnie ze swą funkcją aptekarki z urzędnika cywilnego stała się porucznikiem PSK w 3 szpitalu wojskowym w Kaukazie. Z nim też przeżywała cały szlak bojowy przez Palestynę i Włochy, uzyskując m. in. Krzyż Monte Cassino.

Dopiero po zakończeniu działań wojennych przechodzi do oddziału fotograficznego Oddziału Kultury i Prasy 2. Korpusu. Jest jedyną kobietą foto-

reporterem, która — jak przedtem tak i teraz — zaopatrywała w zdjęcia prasę wojskową: „Orzeł Biały”, „Ochotniczek”, „Parade”, „VIII Army Journal”. Tu współredaguje Album Fotograficzny PSK, jedno z najbardziej udanych wydawnictw tego rodzaju. Umilowaniu sztuki daje wyraz przez ciągłe obcowanie z plastyką i artystami. Tworczy wyraz swym zainteresowaniem mogła jednak dawać tylko przez gromadzenie swych fotografii z niezliczonych zabytków, z którymi się zetknęła. W dziedzinie fotografii osiągnęła szybko nieprzeciętne wyniki. Na Festiwalu Sztuki Alianckiej w r. 1946 w Rzymie uzyskuje 2. nagrodę za zdjęcie rannego żołnierza polskiego. Po tym w Anglii na konkursie firmy Bootsa zdobywa 3. nagrodę na 700 uczestników za efektowne wnętrze kościoła z żelazną kratą.

Echem tego wszystkiego i licznych rici serdecznej przyjaźni i uznania była obecność na cmentarzu i na żałobnej mszy św. w Brompton Oratory przyjaciel i kolegów z Oddziału Kultury i Prasy. Przybył również na mszę św. gen. W. Anders, którego zmarła była podkomendną. Wydelegowani i samorzutnie zjawili się przedstawiciele firmy angielskiej, w której pracowała od 1948 r. po przebyciu PKPR i kursu przysposobienia zawodowego. On to zdobył jej tytuł MPS, zwrócił w pracach z Brytyjczykami i otworzył dostęp do British Pharmaceutical Society, którego była członkiem, podobnie jak i Związku Farmaceutów Polskich, który był reprezentowany na pogrzebie.

I oto, po zdobyciu zdawało się co najmniej normalnych warunków pracy, w wieczór Trzech Króli, po pracowitym tygodniu, nastąpiło gwałtowne osłabienie działalności nadwyręzonego serca. Już raz w Iraku podczas nawrotu malarii znajdowała się w stanie beznadziejnym, a jednak zdolano ją wówczas wytrwać. Tym razem kryzys stał się tragiczny.

Cześć Jej pamięci! A mężowi, inż. A. Romańskiemu, składamy wyrazy szczerzego współczucia.

(n)

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

POWÓDŹ NA PRZEDWIOŚNIU

Londyn, 4 marca 1951.

Nim postaramy się ująć w tamy szpalt powódź występów wszelakich, która wezbrała do niebywałych rozmiarów, wspomniemy o dwóch audycjach poświęconych sprawom polskim w BBC. Pierwsza z 25 ub. m. przygotowana przez B. Newmana pt. „A secret war” (Tajna wojna), poświęcona była wykradzeniu przez polski wywiad podziemny bomby V1, druga następnego dnia, również w programie ogólnokrajowym, obejmowała zradiofonizowanego „Tajnego agenta” J. Conrada-Korzeniowskiego. Jeśli się na tym nie skończy na dłuższy czas, będzie można powiedzieć, że nowy duch powiał w BBC.

Skoro jesteśmy przy armii krajowej, obraz naszej powodzi zaczniemy od wieczoru z 24 ub. m. w Domu Lotnika, gdzie dano „Wesolą odprawę” z udziałem b. żołnierzy AK, jak L. Romanowski, B. Krajewski i in. Odbył się nadto pokaz trafów narodowych w wyk. Zeromskiej, Sławińskiej i Chrusciewskiego. Poprzedził to 21 ub. mies. „Wieczór literacko-artystyczny” Zjednoczenia Polek poprowadzony przez p. M. Leśniakową, na którym Z. Nowakowski mówił o „Kobiecie w teatrze” i wystąpił m. in. pp. Jasińska, Rapaczynska i Druce.

Nie zatrzymamy się na występach śpiewających pp. J. Gembickiej i W. Fehtera, a potem Danuty Kareli w Białej sali Klubu Białego Orła, jak i na programie „Wesołego rekina” z „Wackiem” (Krajewskim) w Samopomocy Marynarki Woj. oraz rewii Klubu Pod Grzybem „Po wosku i po łowosku” z udziałem Ruszaly i in. Ale na szersze omówienie zasługiwałyby niewątpliwie poważniejsze występy.

Wymienić by tu więc należało przede wszystkim wieczór Związku Ziemi Zachodnich w „Białym Orle” z udziałem śpiewaka opery w Covent Garden M. Z. Nowakowskiego, który wystąpił również na urządzonym przez SPK koncercie 25 ub. m. w Westminster Cathedral Hall. Tam po słowie wstępnym Z. Nowakowskiego śpiewał także B. Czaplicki i Chór Polski im. Fr. Chopina (dawny Wojska Polskiego) pod dyr. Z. Gedla. A następnie urządzony przez Tow. Szkocko-Polskie pod patronatem Generalostwa Andersów koncert w „Ognisku” z 28 ub. m. z udziałem artystów opery w Covent Garden Anne Finley i Ronalda Firmagera przy akompaniowaniu p. Szymanowicza. Złożyły się nań pieśni, arie i duety operowe. O dużym wzmożeniu się ruchu muzycznego świadczy również zapowiedziany na 7 bm. Festival Pieśni i Tańca narodów z żelaznej kurtyny w Chelsea Town Hall, urządzony z inicjatywy Zjednoczenia Polek oraz zorganizowany przez Stowarzyszenie Inwalidów PSZ 8 bm. w Central Hall Westminster koncert z udziałem W. Niemczyka (skrzypce), M. Nowakowskiego (bas) i J. Kropiwnickiego (fortepian) o bogatym programie złożonym z utworów polskich i in. O premierze „Pod innym adresem” w Niebieskim Baloniku piszemy osobno.

Cykl poważnych wieczorów odczytowych zagałoił 26 ub. m. zebranie w sali bibliotecznej Instytutu im. Sikorskiego nawiązujące do setnej rocznicy śmierci Balzaka. Po wstępnych słowach prof. St. Stronńskiego — prof. W. Polkierski z galicką swadą naszkicował sylwetkę pisarską Balzaka, a następnie przybył z Paryża prof. Z. L. Zaleski w świetnym referacie mówił na temat „Balzak między Polską a Rosją” (patrz: „O. B.”, nr 6 z 10. II. 1951 r.). Wypelniający salę słuchacze, wśród których znajdował się francuski konsul generalny, gorąco oklaskiwali wszystkich mówców.

Bezpośrednio potem Tow. Przyjaciół Teatru Polskiego urządziło 27 ub. m. w sali SPK ciekawy odczyt dr. Z. Nowakowskiego n. t. „Na marginesie Sędziów”, omawiający okoliczności powstania i budowę klasycznej tego dramatu Wyspiańskiego. Szereg jego wyjątków odczytali artyści ZASP.

pp. I. Brzezińska, T. Korian i Modrzeński. Te próbki kreacji aktorskiej dobrze wrozą przedstawieniu całego utworu, który w reżyserii Z. Nowakowskiego wystawiony będzie w ramach Dnia Aktora (21 bm.). Równocześnie w „Ognisku” odbył się wieczór wtorkowy, na którym p. W. Trojanowski mówił o „Swych wspomnieniach radio-reportera”, a w Klubie Białego Orła prof. M. Syczko-Bohusz omawiał „Wystawę Holbeina i Szkoły Paryskiej” odbywającą się w Brytyjskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Następnego dnia odbył się odczyt dra J. Pietkiewicza pt. „Budowa nowoczesnego poematu” w YMCA, ilustrowany własnym utworem zatyt. „Pięty Poemat”. Był to drugi z kolei wykład poświęcony zagadnieniom formalnym w literaturze, które wzbudziły bardzo ożywioną dyskusję. Równocześnie odbył się w „Orle” urządzony przez Tow. Oświaty Powszechnej wieczór poświęcony S. Zeromskiemu, na którym przemawiali pp. T. Terlecki, T. Nowakowski i J. Syczko-Bohusz, a wyjątki z dzieł wielkiego pisarza odczytali pp. H. Zelwerowicz i F. Broniecki.

Ten niewątpliwie ponad możliwości słuchaczy przeciążony tydzień zamknęły jeszcze dwa odczyty. Wykład prof. Z. Jandziłły pt. „Logika własności” urządzony 2 bm. przez Społeczność Akademicką USB w „Ognisku” i prof. A. Zółtowskiego pt. „Ziemie Wschodnie w oczach ostatnich publikacji”, urządzony 3 bm. w Pol. Ośrodku Badań przez Zw. Ziemi Północno-Wschodnich. Nic dziwnego, że przy takim nagromadzeniu imprez wzajemnie na siebie zachodzących, zainteresowanie się rozbija i frekwencja maleje. Grzech braku koordynacji.

(n)

MARCOUSSIS

Wystawa obrazów Marcoussisa stanowi niejako wypełnienie jednej z wielu luk, jakich nie brak w pokazanej w Burlington House „L'Ecole de Paris”.

Marcoussis obok Picasso, Braque'a i Juan Grisa był jednym z ciekawszych „kubistów”. Brat jego mieszkał w Warszawie i cieszył się większą popularnością — jako dyrektor Loterii Państwowej — Marcoussis natomiast (zmarły we wczesnych latach ostatniej wojny) znany był w Paryżu tym wszystkim, którzy interesowali się sztuką.

Obrazy w Galerii Roland, Browne, Delbanco, pochodzą z lat 1927—1937 roku, a więc z okresu „dekoracyjnego” kubizmu, który wyszedł z wcześniejszej fazy eksperymentowania i ostrych ascezy kolorystycznej.

Pozostała jednak u Marcoussisa pewna powściągliwość barwy i płótna jego mają na ogół albo delikatną tonację mleczno-brunatną, w której dzwicznie czasami chłodna zieleń lub stłumiony błękit, albo szarości połączonej z przybieloną nieco czerwiecią i kobaltami. „Gitarra i okno” ma właśnie owe miękkie tony brązowości, harmonijny rysunek, a malutki podłużny prostokąt ceruleum, lśniący jak skrzydełko egzotycznego motyla, podtrzymują całą tę kompozycję opartą na barwach neutralnych. Dwa gwaśne „Okno z widokiem na most” i „Okno z wieżą Eiffla” są bodaj najbardziej lekkie i dekoracyjne przez wprowadzenie ornamentu białej, koronkowej firanki i kutej, żelaznej poręczy balkoników. Mają one właśnie ton szary, czerwonawy i niebieskie, tak samo, jak prześliczny obrazek z płamą czerni i żółcią, przekraczaną gruszką.

Obrazy Marcoussisa sprawiają wrażenie spokoju i harmonii. Są świetnie skonstruowane, pełne umiaru i kultury i dobrze się stało, że właśnie teraz można zobaczyć tak dobre obrazy i właśnie polskiego „kubisty”.

A. Drwęska

BRONZONA Nr. 1. Specjalny środek roślinny, wzmacnia cebulki, usuwa swędzenie skóry, zabezpiecza od wypadania, przywraca jasny kolor i zabezpiecza włosy od ciemnienia ... 7/6

BRONZONA Nr. 2 — działa jak powyżej i pokrywa siwe włosy ... 7/6 do nabycia: Salony Fryzjerskie

L. SKRZYPKOWSKI, 68, Queensway, London, W.2.

Wysyłka za zaliczeniem poczt. lub za nadesłaniem P. O.

Wśród przemian gospodarczych, które dokonywały się w latach powojennych na Wschodzie Europy, jedno zagadnienie nie może być niedoceniane: są to podjęte przez komunistów wysiłki w kierunku uprzemysłowienia obszarów, które dostały się pod wpływ sowieckie.

Polityka uprzemysłowienia (industrializacji) stanowi zasadniczy zrab komunistycznej myśli gospodarczej i główny punkt długofalowych planów ekonomicznych. Na wzór sowieckich „pięciolatek” wszystkie rosyjskie kraje satelickie podjęły po wojnie opracowanie i realizację kilkunastoletnich planów gospodarczych, które obecnie harmonizowane są w czasie z planami rosyjskimi. Wszystkie te plany charakteryzuje właśnie dążność do szybkiego uprzemysłowienia, do zmiany istniejącej w poszczególnych krajach wschodnio-europejskich struktury rolniczej lub rolniczo-rzemieślniczej (w przeważających cechach) na strukturę krajów wielko-przemysłowych. Dlaczego?

Powodów jest kilka: 1) Po pierwsze dlatego, że komunizm, mieniący się być ideologią robotniczą, z zasady dąży do proletaryzacji, do jednoklasowego społeczeństwa, w którym wszyscy (czyli wszyscy z wyjątkiem rządzącej burokracji i uprzywilejowanej grupy partyjnej), powinni być robotnikami. I to robotnikami w możliwie wielkich przedsiębiorstwach, w których indywidualizm zatracą się, a człowiek staje się kołkiem wielkiej maszyny. W terminologii komunistycznej nazywa się to planem równości. Po zlikwidowaniu kapitalistów likwiduje się wolnych rzemieślników, tworząc na miejsce ich warsztatów fabryki z proletariatem robotniczym.

2) Po drugie — ze względu na ściśle związaną z poprzednim punktem kolektywizację wsi, opartą na tym samym ideologicznym planie równości. System komunistyczny nie może ścierać się z wolnymi chłopami, posiadającymi jakąś samodzielną sferę wolności osobistej i gospodarczej. Wolnych chłopów degraduje się zatem do poziomu proletariatu robotniczego w „kolchozach”, jako wielkich rolniczych jednostkach produkcyjnych. Te olbrzymie, zmechanizowane kolektywy rolnicze, wymagają nowoczesnego sprzętu, który dostarczyć im może tylko szeroko rozwinięty przemysł.

3) Po trzecie — tylko przez uprzemysłowienie, i to uprzemysłowienie w wielkich jednostkach, komunizm może sobie zapewnić kontrolę pracy i zmusić masę ludzi nieuprzywilejowanych, nieznających entuzjasmu dla wysiłków w systemie politycznego niewolnictwa, do zwiększonej wydajności. Tylko w tej drodze komunizm może żywić jakieś nadzieje na uzyskanie wystarczającej produkcji towarów

Dr. JANUSZ RAKOWSKI

ARMATY ZAMIAST MASŁA

konsumpcyjnych i poprawienie poziomu życia mas.

4) Po czwarte — komunistyczna polityka uprzemysłowienia posiada swoją podbudowę w przygotowanych wojennych. „Aby zrealizować socjalizm — pisał Stalin w „Zagadnieniach Leninizmu”, musimy dościsnąć i prześcignąć (przemysłowo) kraje kapitalistyczne; inaczej — one przygotują nam klęskę”.

UPRZEMYSŁAWIANIE WSCHODNIEJ EUROPY

W myśl powyższych przesłanek podjęto również, jak zaznaczyliśmy, politykę szybkiego uprzemysławiania krajów wschodnio-europejskich. Na wszystkich tych obszarach środki materialne i ludzi przerzuca się gwałtownie z rolnictwa do fabryk. Czyny się to często kosztem najżywniejszych interesów wyżywienia kraju. Oto trochę cyfr, wyjętych z oficjalnych publikacji, charakteryzujących te wysiłki:

W *Bulgarii*, która, będąc krajem rolniczym, bezpośrednio po wojnie cierpiała na brak środków spożywczych, przeznaczono w planie 5-letnim 1949—1953 na inwestycje kwotę 425 miliardów lew (około 1,5 miliard. dolarów), z czego 40% na przemysł i tylko 17,5% na rolnictwo. Reszta inwestycji służy celom komunikacyjnym, handlu, urządzeń społecznych itp. W roku 1953 produkcja przemysłowa ma być o 119% większa niż w r. 1948, a stosunek wytwórczości przemysłowej do rolniczej zwiększy się z 30:70 do 45:55.

W *Czechosłowacji*, mocno już uprzemysłowionej przed wojną, wydano w okresie planu 2-letniego 1947—1948 na inwestycje 86 miliardów koron, przewidując początkowo odbudowę rolnictwa. W nowym planie pięcioletnim 1949—1953 zawrócono gwałtownie do przemysłu, przewidując na inwestycje 336 miliardów koron (około 6,2 miliard. dolarów), z tego 39,2% na przemysł i tylko 8% na rolnictwo. Przejściowym skutkiem tej polityki są dzisiejsze trudności aprowizacyjne kraju, wprowadzenie ostatnio ograniczeń w sprzedaży maki i podniesienie z dniem 22 stycznia r. b. ceny chleba.

Jugosławia, nie należąc już dziś do rosyjskich krajów satelickich, przyjęła po wojnie również plan ogromnej rozbudowy przemysłu. Plan 5-letni 1947—1951 przewidywał podniesienie produkcji rolniczej o 51%, gdy produkcję przemysłową postanowiono zwiększyć o 325%. Gwałtowna poli-

tyka uprzemysłowienia i susza 1950 r. spowodowały załamanie się całego planu i trudności w wyżywieniu kraju, łagodzone obecnie przez kredyty amerykańskie.

W *Rumunii*, jedynym kraju komunistycznym, który pracował na planach rocznych i nie ma dotychczas planu długofalowego, wydano na inwestycje w r. 1948 — 27 i w r. 1949 — 100 miliardów lei. W r. 1950, z przewidywanych 145 miliard. lei na inwestycje, ponad 50% przeznaczono na przemysł i tylko 6,6% na rolnictwo, zamierzając podwojenie wytwórczości przemysłowej w porównaniu z wytwórczością r. 1948.

Na *Węgrzech*, podobnie jak w Czechosłowacji, pierwszy (niekomunistyczny) plan 3-letni przewidywał odbudowę rolnictwa do poziomu przedwojennego. Komuniści jednak, którzy opanowali kraj przy pomocy Rosji, szybko przeszli do polityki uprzemysłowienia. W planie 3-letnim 1947—1949 wydano na inwestycje 7,8 miliardów forintów. Nowy plan 5-letni przewiduje już 51 miliardów (około 4,5 miliard. dolarów), z tego na przemysł 42% i na rolnictwo 15,7%. Produkcja przemysłowa ma być trzy razy większa niż przed wojną.

W t. zw. „*Niemieckiej Republice demokratycznej*”, potrzebującej pilnie środków spożywczych, w planie 2-letnim 1949—1950 większość sum inwestycyjnych wydano na przemysł. Produkcja przemysłowa miała w r. 1950 osiągnąć 103% wytwórczości przedwojennej. Według nowego planu 5-letniego 1951—1955 produkcja przemysłowa ma być podwojona w stosunku do przedwojennej z r. 1936.

W *Polsce*, szczególnie silnie uzależnionej po wojnie od Moskwy, podjęto z punktu bardzo intensywnie tempo uprzemysłowienia. W okresie planu 3-letniego 1946—1949 wydano na inwestycje 673 miliardy starych złotych, przede wszystkim na przemysł. Ogłoszono, że produkcja przemysłowa wzrosła w r. 1949 o 77% w porównaniu z przedwojenną, a produkcja rolnicza o 12%. W r. 1950 przeznaczono dalsze 446 miliardów dawnych złotych (przed reformą listopadową) na inwestycje, przewidując na cały okres planu 6-letniego 1950—1955 zawrotną sumę 6 bilionów 100 miliardów starych złotych; na tej podstawie produkcja przemysłowa w Polsce ma wzrosnąć w r. 1955 o dalsze 158,3%, czyli osiągnąć poziom niemal dwa i pół razy większy niż przed wojną.

POWAŻNE REZULTATY

Uwzględniając nawet sporo tkwią-

cych w tych cyfrach nieścisłości, fałszywych, propagandowych porównań — jak np. w Polsce — z produkcją przedwojenną, trzeba stwierdzić, że rezultaty tej polityki uprzemysłowienia są poważne. W zestawieniu wskaźników produkcji przemysłowej, opublikowanym na str. 66 „*Economic Bulletin for Europe*”, 1950, Vol. 2, Nr. 2 (Wydawnictwo E. C. E. w Genewie) uwzględnione tam kraje komunistyczne wyróżniają się niezwykle wysokimi cyframi (1938 = 100).

Wskaźniki produkcji przemysłowej			
Kraj	1947	1948	1949
Bulgaria	145	175	227
Czechosłowacja	87	103	111
Polska*)	104	135	166
w porównaniu:			
Belgia	106	114	116
Francja	92	108	118
Niemcy Zachodnie	33	50	75
Włochy	93	98	104
Szwecja	141	150	156
Zjedn. Królestwo	115	128	137

WOJENNY ASPEKT PRODUKCJI

Nie zamykając oczu na poważny wzrost wytwórczości przemysłowej Rosji Sowieckiej i rosyjskich krajów satelickich i nie usiłując bagatelizować dokonanych w tym kierunku wysiłków, trzeba jednocześnie podkreślić.

*) Dla Polski — powojenna produkcja na powojennym terytorium została ustosunkowana do produkcji w r. 1938 na przedwojennym terytorium; wskutek tego wskaźniki porównawcze z okresem przedwojennym wypadają bardzo wysokie.

W roku 1950 nastąpił niewątpliwie we wszystkich krajach Wschodniej Europy dalszy poważny wzrost produkcji przemysłowej. Według polskich źródeł komunistycznych (artykuł Jakuba Bergmana w „*Nowych Czasach*”), wzrost ten w stosunku do r. 1949, wyraża się w Czechosłowacji cyfrą 16%, w *Bulgarii* — 20%, w *Polsce* — 25%, w *Albanii* — 34%, w *Rumunii* — 38%, na *Węgrzech* — 39%.

Zarówno źródła komunistyczne, jak i sprawozdania „*Economic Commission for Europe*”, podkreślają, odnośnie krajów wschodnio-europejskich znacznie szybszy wzrost produkcji środków wytwórczości niż środków spożycia. Tak więc np., według „*Gospodarki Narodowej*” Nr. 7 z r. 1950, w okresie planu 3-letniego 1946—1949 produkcja środków wytwórczości wzrosła w *Polsce* ze 100 na 251 (wskaźnik), gdy produkcja środków spożycia ze 100 na 217.

ze postępowi w tej dziedzinie nie odpowiada w tych krajach bynajmniej odpowiedni wzrost *dobrobytu ludności*. Produkcja przemysłowa rośnie, ale fakt ten nie materializuje się w postaci odczuwalnego, lepszego zaopatrzenia ludzi w niezbędne artykuły powszechnego użytku. Mimo polityki uprzemysłowienia i szeroko reklamowanej „pomocy” sowieckiej, w krajach wschodnio-europejskich odczuwa się stały brak nie tylko środków żywnościowych, ale również najpotrzebniejszych towarów przemysłowych, jak gwoździe, naczynia, papier itp.

Jak pogodzić ten fakt z cyframi, dawadniającymi poważne przekroczenia w produkcji przemysłowej wschodnio-europejskiej poziomu przedwojennego? Albo cyfry wykazywanej wytwórczości są fałszowane, albo też nastąpiły po wojnie daleko idące przesunięcia w strukturze wytwórczości, powodujące brak towarów na rynku przy ogromnym zwiększeniu ogólnego wysiłku produkcyjnego.

Wydaje się, że mamy tu do czynienia właśnie z tą drugą ewentualnością. Uważna analiza stosunków za „*żelazną kurtyną*” wskazuje, że spośród różnych celów komunistycznej polityki uprzemysłowienia, na pierwszy plan wysunięty został w ostatnich latach cel wojenny. Zresztą — naszym zdaniem — bynajmniej nie dlatego, że komunizm, jak głosi oficjalna teza jego rzeczników, czuje się zagrożonym ze strony krajów kapitalistycznych, bądź też musi „*wywalczyć pokój*”. Komuniści rosyjscy doszli do wniosku, że — mimo wszystkich złych stron ustrojów kapitalistycznych — w stalinowskim systemie politycznym i społeczno-gospodarczym nie dościgną i nie prześcigną krajów kapitalistycznych w drodze normalnego współzawodnictwa. W tych warunkach, jak to pisał Stalin w „*Zagadnieniach Leninizmu*”, przeciwnik społeczny, żyjący w innych warunkach ustrojowych, może być istotnie groźnym dla nowego systemu i w rezultacie doprowadzić do jego załamania się.

Wszystko zdaje się wskazywać na to, że komunizm, z wojennej polityki defensywnej, przeszedł do polityki ofensywnej, z jego punktu widzenia przewidywał i samoczynowość. Za „*żelazną kurtyną*” odbywa się proces gwałtownego uprzemysławiania i produkcja, poparta środkami przymusu pracy, militarystycznie przedsiębiorstw, politycznym systemem nadzoru robotników, wzrasta poważnie. Ale rezultatem tej produkcji nie służy wytwarzającym robotnikom i ludności. Jest to produkcja, która idzie do arsenału wojennego „*Kominformu*”, dla porównania przede wszystkim z największym dzisiaj naturalnym przeciwnikiem komunizmu — Stanami Zjednoczonymi. Po prostu metoda „*Goerlinga*”: armaty zamiast masła!

LIKWIDACJA DUSZPASTERSTWA WOJSKOWEGO

Na rozkaz Moskwy reżymy satelickie likwidują w szybkim tempie duszpasterstwo wojskowe jako „niezgodne z interesami ludowych demokracji i ideologii marksistowskiej”.

W ten sposób zlikwidowano w Polsce duszpasterstwo ewangelickie i żydowskie. Na miejsce usuniętych rabinów komuniści po prostu „zapomnieli” zamianować ich następców. Podobnie sprawa przedstawia się z ewangelikami. Szefa ewangelickiego duszpasterstwa wojskowego pułk. Glicha przeniesiono w stan spoczynku, a jego zastępcę kapelana Buczyńskiego zwolniono z zajmowanego stanowiska. Duszpasterstwo katolickie istnieje w

wojsku Rokossowskiego jedynie z imienia, nie posiada centralnego kierownictwa, zależnego od hierarchii biskupiej, a poszczególni kapelani są wyznaczani przez władze państwowe. Reżym wyznacza na stanowisko wojskowych kapelanów ludzi całkowicie oddanych komunizmowi. Szerzą oni wśród wojska ideologię marksistowską i w praktyce są politykami w szatach. Księża niepełniący dla komunizmu władze już dawno usunęli. Związek tych księży wydaje pismo pt. „*Kapelan Wojskowy*”. Atakuje ono, podobnie jak „*Ksiądz-Obywatel*”, Ojca św., hierarchię katolicką, podrywa dogmaty i szerzy propagandę bolszewizmu.

KTO PODPISAŁ DEKLARACJĘ W FILADELFI

„*Narodowiec*” ogłosił nazwiska Polaków, którzy podpisali deklarację w Filadelfii. Wspominaliśmy o niej w poprzednim nr. „*Orla Białego*” zaznaczając, że posiada ona charakter wyłącznie propagandowy i nie zawiera żadnych zobowiązań ze strony rządu Stanów Zjednoczonych. Jak również wspominaliśmy, jedynie p. Mikołajczyk oraz ludzie z jego otoczenia złożyli podpisy pod to oświadczenie.

Znajdujemy więc następujące nazwiska: Stanisław Mikołajczyk, Karol Popiel, który stanął na czele drobnej secesji jałtańskiej ze Stronnictwa Pracy, dr. Stanisław Olszewski, występujący jako prezes Stron. Demokratycznego, które tym się odznacza, że przed ostatnim rozłamek miało trzech członków, pp. Stanisław Bańczyk i Stanisław Wójcik, najbliżsi współpracownicy Mikołajczyka z jego „stronnictwa” ludowego, p. Konrad Sieniewicz, se-

kretarz „stronnictwa” Popiela, dr K. Grzybowski — współpracownik p. Kota i w czasie wojny jego przedstawiciel w Jerozolimie, Czesław Raczkowski — członek Komitetu p. Mikołajczyka i „gen.” I. Modelski, który nawet nie jest uchodzącą politycznym, albowiem do niedawna był członkiem ambasady p. Bieruta w Waszyngtonie.

Jeżeli Amerykanie sądzą, że to są przedstawiciele Polski — to grubo się mylą. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że żaden inny polityk polski nie chciał położyć swego podpisu obok podpisów p. Mikołajczyka, Modelskiego i tow., reprezentujących dla Polaków nie Polskę, lecz Jaltę.

Należy zresztą dodać, że nie trzeba było czekać na deklarację w Filadelfii dla ustalenia postawy politycznej Polaków. Wyrażona ona została znacznie ściślej w wielu deklaracjach Rządu Polskiego od czasu Jalty.

New York, w marcu.

Deklaracja w Filadelfii, podpisana przez grono uchodźców lub osób, które „wybrały wolność”, miała charakter propagandowy i oczywiście w niczym nie wiązała i nie wiąże rządu St. Zjedn. Natomiast analiza stosunku politycznych kół amerykańskich do zagadnienia Europy Środkowo-Wschodniej pozwala z grubsza stwierdzić trzy ich tendencje: pierwsza w stosunku do przyszłej Rosji stoi na stanowisku zachowania obecnej sytuacji ustalonej w Jalcie, to jest do utrzymania wielkiej Rosji z obecnymi jej granicami na Bugu, a w stosunku do Niemiec do rewindykowania obszarów odebranych Niemcom w Poczdamie i przydzielonych Polsce. W tej drugiej niemieckiej części szczegóły dotyczące praktycznego rozwiązania tego zagadnienia nie są wprawdzie ściśle dyskutowane, ale w ogólnym rachunku i bilansie mają zaspokoić pretensje niemieckie, a nie polskie.

Druga tendencja, którą można stwierdzić w kołach amerykańskich, zdążyła do przywrócenia status quo z 1939 roku.

Trzecia sprzyja planom podziału Rosji.

Ale tylko pierwszą z tych tendencji można obecnie uważać za najbardziej miarodajną dla rynku amerykańskiego, ponieważ posiada ona poparcie tych kół i czynników, które dziś rządzą i są u steru zwłaszcza w Departamencie Stanu. Pewna z nich część przychyliła się do koncepcji drugiej, a trzecia popiera tylko niektóre koła wojskowe.

Żadna z nich nie znajduje dotychczas publicznego wyrażu w amerykańskich enunciacjach czy choćby dyskusji w prasie, która wbrew pozorom

KLAUDIUSZ HRABYK

O POLITYKĘ

wielkiej swobody, wykazuje tu zawsze tak dalece posuniętą dyscyplinę, że nie porusza zagadnień, które nie są wygodne dla polityki zagranicznej rządu. Na odwrót znawcy kulisów machiny amerykańskiej twierdzą, że na dany, niewidzialny i niesprawdzalny znak cała prasa podejmuje pewnego dnia określone zagadnienie lub kierunek i urabia nim opinię publiczną, choćby to jeszcze wczoraj było sprzeczne z nastrojami i poglądami społeczeństwa.

Stąd pełne i miarodajne stwierdzenie rzeczywistych tendencji w polityce amerykańskiej nie jest łatwe i to samo dotyczy zagadnienia, które poruszyliśmy właśnie na wstępie.

Dochodzą głosy, że wśród rządzących dziś kół amerykańskich nie mogłaby obecnie znaleźć żadnego uznania i echa koncepcja dwustronnego frontu w Europie Środkowo-Wschodniej, kierowanego równocześnie przeciw Rosji i przeciw Niemcom. Zasadniczą tezę amerykańską jest pogląd, że należy i można utrzymać w Europie tylko te siły, które zdążyły egzystować w Europie przed wojną, wykazywały swoją prężność i wytrzymałość, a wreszcie które pomimo trudności, niepowodzeń i klęsk wykazały dostateczną energię, aby się odbudowywać i stanąć na nogach. Zarówno Niemcy, jak Rosja wykazały — zdaniem Amerykanów — te zalety i stwarza to dlatego podstawę do wniosków, że także po trzecim kataklizmie tylko te dwa państwa będą mogły w Europie odegrać rolę szczególnie w dziedzinie go-

spodarczego odrodzenia i wznowienia przydatności europejskiej w międzynarodowej wymianie. Drugą okolicznością, która umacnia Amerykanów w ich poglądach jest wielkość liczebna Niemiec i Rosji, co łącznie godzi się z praktycznie obowiązującą w Ameryce doktryną, że prawo do życia, a w każdym razie do przeprowadzenia w nim i pierwszeństwa mają silni i mocni, którzy umieją sami sobie radzić.

Ta teza — w przeciwieństwie do polityczno-humanitarnych tendencji wilsonowskich sprzed trzydziestu laty, które nie przyniosły zbawienia światu — wydaje się przeważać w poglądach amerykańskich, chociaż byłoby przedwczesne mówić jeszcze o ostatecznych decyzjach i konkretnych, postanowionych planach.

Czy się to komuś podoba czy nie, czy poglądy amerykańskie uznamy za dziecinne i niebezpieczne — nie zmienia to faktu, że skłonni do doktrynerstwa Amerykanie, a raczej ich dzisiejsi przywódcy polityczni, przejmują się tego rodzaju skłonnościami, które w praktyce dla Europy i dla nas oznaczają wznowienie imperializmu Rosji i Niemiec. W obecnej konstelacji i sytuacji szczególnie narodów Europy Środkowo-Wschodniej, a wśród nich naszej, nie posiadamy warunków, aby przeszkodzić w taki czy inny sposób realizacji planów amerykańskich, gdyby powstały do tego warunki po klęsce Rosji Sowieckiej.

Natomiast można i trzeba uzupeł-

„Zła teoria i nieczyste sumienie mają to samo pochodzenie, wspierają się jedno na drugim i w końcu upadają, waląc się jedno na drugie”.

Benedetto Croce. „Historia jako dzieje wolności”.

S. KLINGA

Przekleństwo leninowskiego hasła

W one czasy, czasy upajania się wieżą zdobytą władzą, dającą rosyjskim komunistom możność wprowadzania w praktykę swoich teorii, muzy rosyjskich miast były oblepiane hasłem Lenina, zdobywcą również stronic gazet: „Technika rzeszaje wszystko” — technika rozstrzyga o wszystkim.

Ostatni wywiad Stalina musiał wywrzeć dziwne i nieokreślone wrażenie na ludziach, którzy utrzymywali styczność z Rosją i sowieckimi sprawami od początku rewolucji. Wydawało się, że brak w nim czegoś dotychczas normalnego, niemal swojskiego. Dopiero po chwili nasuwała się myśl: przecież w wywiadzie brak tak zwykłego dla wszystkich rewolucyjnych wypowiedzi ducha zaczepności i poczucia siły! Wywiad nie wspominał o tak zwanych osiągnięciach sowieckiego Związku, autor nie chwalił się rosnącą potęgą, nie użył żadnych wyzywających zwrotów, jak ongiś pod adresem Hitlera o „wsadzaniu świńskiego ryja” do sowieckiego Związku, ani bardziej „eleganckich” pogrozek, jak np. kiedyś, w mowie Woroszyłowa, który, odpowiadając na japońskie oskarżenia, że Rosja skupiła 300 samolotów na Dalekim Wschodzie, rzekł: „Spierać się z nim nie będziemy — może być mniej, a może więcej”.

Zamiast tego znalazło się niezwykłe dla rosyjskich komunistów uprzejme twierdzenie, że amerykańscy i brytyjscy generałowie oraz oficerowie nie są gorsi od generałów i oficerów jakiegokolwiek innego kraju, a więc — należy domyślać się — nie gorsi od sowieckich. To jest nowość, bo dotychczas oficjalnie wszystko co sowieckie uznawane było za najlepsze na świecie. Zdobywszy się na ten komplement, Stalin wyraził pewność, że mimo to wojska O. N. Z. poniosą klęskę w wojnie na Korei, ponieważ szeregowi nie uważają tej wojny za sprawiedliwą i nie będą walczyli dobrze. Po tym twierdzeniu należy domyślać się dalszego wniosku, że ci szeregowi tym bardziej nie będą chcieli walczyć przeciw „ojczyźnie proletariatu” — Związkowi sowieckiemu.

Tymczasem szeregowi wszystkich narodowości walczą na Korei świetnie. Można to tłumaczyć tym, że walczą w kraju obcym i odległym, gdzie podanie się jest stosunkowo bardzo słabą rekojmią zachowania życia, muszą się bić, bo nie mają innego wyboru, ale za to w wojnie na terenie Europy mogłoby być nieco inaczej, chociażby dlatego, że można zdezerterować do domu. Ale to jest kwestia poboczna. Rzecz jest w tym, że Stalin, mówiąc

o własnego społeczeństwa, nie wskazuje mu na siłę sowieckiego Związku, jako na podstawę nadziei i pewności, czy to zachowania pokoju czy też, w razie wojny, zwycięstwa nad wrogiem. Czerwony car pociesza swoje sowieckie narody tym, że szeregowi kapitalistycznych krajów nie zechcą dobrze wojować.

Przyczyny takiego stawiania sprawy mogą być różne. Być może chodzi w tym wypadku o apel do piątych kolumn, o rozwijanie i wzmacnianie paucyfistycznej propagandy, co oczywiście trudno osiągnąć, wymachując staromodną szabellką, lub nowoczesną pęperzą. Można również sięgnąć, jako do wytłumaczenia, do osobistego samopoczucia Stalina i snuć domysły: nie całkiem pozbawione podstaw, że ten starzejący się dzisiaj człowiek nie ma już poczucia osobistej siły i przenosi ten brak na cały kraj, którym rządzi. Każdy kto zna długotrwałe fizyczne zmęczenie i psychiczne wyczerpanie rozumie skłonność do oglądania życia w czarnych kolorach i niedostrzegania elementów siły, żywotności i miłości, które znajdują się poza nim. Ale te wszystkie wyjaśnienia nie wydają się wystarczające.

Sowieckie teoretyczne założenia i oparte na nich przewidywania o po wojennym rozwoju wydarzeń na Zachodzie poniosły klęskę. Spodziewane rewolucje i przewroty nie nastąpiły. Kryzysu gospodarczego jak nie ma, tak nie ma. Nikt nie pośpieszył, jak na początku lat trzydziestych, dostarczać Rosji tanio i na kredyt maszyn i innych dóbr kapitalowych, w celu zwalczania swego bezrobocia. Ameryka pomogła Europie wydzwignąć się z po wojennego upadku gospodarczego. Propaganda sowiecka nie widzi wprawdzie tego wszystkiego i okłamuje własne społeczeństwo, lecz ludzie przy sterze władzy znają prawdę. Ponadto ich wychowanie i ich sposób myślenia, wszczepiane od lat, zwraca się obecnie przeciwko nim, powoduje w ich umysłach niepokój i wątpliwość.

Jeżeli technika rozstrzyga o wszystkim, a tak rzekł „nieomyślny” Lenin, to jak Rosja może oczekiwać pomyślnego dla siebie rozstrzygnięcia wojny ze St. Zjednoczonymi? Pytanie to muszą sobie zadawać miliony Rosjan, w których mózgach wbity jest leninowski slogan. Inne twierdzenie Stalina, że sprawdzianem wartości ustroju gospodarczego jest wydajność jego produkcji — może być nawet bardziej niepokojące, lecz jest zagadnieniem zbyt zawiłym, by mogła nad nim rozważać szara masa ludzi, chociaż niektórzy, bardziej czytani i myślący,

zastanawiają się zapewne i nad tym. „Si j'étais roi” — gdybym był królem — a raczej kierownikiem amerykańskiej propagandy, co w dzisiejszych czasach jest dużo lepszą i wygodniejszą posadą, nie gadałbym dużo sowieckim narodom o demokracji i wolności, bo niewiele z tego zrozumieją. Zebrałbym natomiast wszystkie najbardziej popularne slogany sowieckiej propagandy, najmocniej wbite w głowy sowieckich ludzi zasady materializmu społecznego, najszerzej rozpowszechnione twierdzenia marksizmu-leninizmu — i na tych podstawach, idąc ubitymi ścieżkami współczesnego sowieckiego myślenia, udowodniłbym sowieckim słuchaczom przez radio, że Rosja nie może wygrać wojny ze St. Zjedn. Kto wie, czy nie udałoby się tą drogą zmusić rosyjskich komunistów do wyrzeczenia się materializmu i zwalczania amerykańskiej propagandy wskazywaniem na wpływ czynników moralnych i duchowych na życie narodów? Taki wynik byłby sam przez się olbrzymim intelektualnym i moralnym zwycięstwem zachodniej cywilizacji.

Inna sprawa, czy technika rzeczywiście o wszystkim rozstrzyga. Oczywiście, że nie, bo technika nie jest samodzielnie istniejącym zjawiskiem, lecz jest wytworem ludzkiego umysłu, wynikiem jego twórczych uzdolnień. Ponadto, wiele zależy od tego, jak człowiek posługuje się techniką, jaki ma do niej stosunek, i jaki ona wywiera na niego wpływ. Napoleon twierdził, że na wojnie stosunek czynnika moralnego do materialnego jest jak 3:1. Brytyjczy statystycy doszli do wniosku w czasie ostatniej wojny, że ten stosunek wynosi nawet 6:1.

Oparto to na sprostowaniu, że pod huraganowym ogniem artylerii na jednego zabitego żołnierza przypadało sześciu, którzy traciли zdolność do walki wskutek nerwowo-psychicznego załamania się. Nie wydaje się, by ten przykład oddziaływania jednego rodzaju broni dawał podstawy do przyjęcia za pewnik podanego powyżej liczbowego stosunku, wyrażającego wagę czynnika moralnego w porównaniu z materialnym, w każdym jednak razie potwierdza zdecydowaną przewagę pierwszego, pod warunkiem, że nie będzie zbyt wielkich różnic w poziomie technicznym walczących stron.

Dzidy plus czynnik moralny nie nie poradzą przeciw karabinom maszynowym, nawet jeżeli załoga karabinów maszynowych jest tchórzliwsza od ludzi uzbrojonych w dzidy. Ro należy zaznaczyć, że przewaga techniczna ma ze swojej strony duży wpływ na mo-

rale walczących. Zagadnienie nie polega przy tym na samym tylko posiadaniu technicznej przewagi orężnej na określonym polu bitwy w określonej chwili, polega również na tym, że człowiek, który stworzył przewagę techniczną, odczuwa swą ogólną wyższość nad człowiekiem, którego twórczość duchowa nie uporała się z tym zadaniem.

Tutaj dochodzimy do źródeł zjawiska, bo sowiecka Rosja, obóstwiająca technikę, nie jest w tej dziedzinie bardzo twórcza, a te powodzenia, które ma, zawdzięcza w dużym stopniu kopiowaniu wynalazków zachodnich. Źródło to znajduje się bardzo głęboko, bo aż w różnicy między poglądem na świat chrześcijaństwa, a poglądem na świat czysto materialistycznym. Chrześcijaństwo uczy, że stosunek człowieka do człowieka powinien się układać poprzez stosunek do Boga. Marksizm uczy, że stosunki między ludźmi układają się na podstawie ich stosunków w produkcji dóbr materialnych.

Innymi słowy według leninizmu — materializmu materia kieruje stosunkami między ludźmi, zamiast by ludzie kierowali materia na podstawie stosunków między sobą. Dlatego w społeczeństwach o kulturze chrześcijańskiej istnieje skłonność do traktowania techniki, jako środka ułatwiania warunków bytu ludzkiego, czynienia go przyjaźniejszym, bezpieczniejszym i szczęśliwszym. W ustroju opartym o światopogląd materialistyczny człowiek jest środkiem do tworzenia postępu technicznego, technika służy tam państwu, a nie potrzebom jednostek. Życie, szczęście, dobrobyt i rozwój duchowy jednostek są tam poświęcane na rzecz postępu technicznego, który nie powoduje polepszenia warunków bytu jednostek.

Ta różnica w stosunku człowieka do techniki powoduje różnice w zakresie przystosowania się ludzi do nowoczesnej, technicznej wojny. Amerykanie

wyrasta w atmosferze techniki. Posiada samochód, radio, telewizję, elektryczne kuchnie, pralnię, chłodziarkę oraz dziesiątki innych wynalazków technicznych dla swego codziennego użytku. Na skutek tego w razie wojny Amerykanie powołani do wojska mają wręcz instynktowną umiejętność posługiwania się skomplikowanymi maszynami wojennymi i bronią. Dziś, gdy Stany Zjednoczone rozpoczęły program zbrojeniowy, władcy Rosji, którzy wychowali swój naród w przekonaniu, że technika jest rozstrzygającym czynnikiem w życiu narodów, stanęli wobec możliwości starcia zbrojnego z przeciwnikiem, mającym olbrzymią nad nimi przewagę techniczną. Świadomość swej niższości w tej dziedzinie musi mieć wpływ na rosyjskie nastroje moralne. Władcy Kremla na pewno rozmyślają nad terminarzem, ułożonym przez jedno z amerykańskich czasopism.

1951 r. Okres niebezpieczeństwa. Stany Zjednoczone słabe, ale siły ich rosną. Przyjaciele oziębli.

1952 r. Stany Zjednoczone silne i coraz silniejsze. Niebezpieczeństwo maleje. Przyjaciół więcej.

1953 r. Stany Zjednoczone potężne. Dużo gorących przyjaciół. Karty wyłożone na stół.

Stalin, myśląc nad tym terminarzem, musiał chyba zastanowić się nad słusnością swych materialistycznych założeń, które obracają się dziś przeciwko niemu. A ludzkie wierzenia mają ogromny wpływ na losy jednostek i narodów. Kto wierzy w posiadanie nieśmiertelnej duszy, postępuje inaczej niż ten, kto tej wiary nie ma. Człowiek, który wierzy, że został stworzony na obraz i podobieństwo Boga, i człowiek, przekonany, że pochodzi od małpy — starają się podciągnąć każdy do swego pierwowzoru. Gdy chodzi więc o ustrój, oparty na przekonaniu, że technika rozstrzyga o wszystkim, to losy jego mogą być istotnie rozstrzygnięte przez technikę. Amerykańską technikę w tym wypadku. Lecz komunistyczna teoria nie stanie się przez to słuszną. Zwycięzcą będzie bowiem nie technika, lecz człowiek, który stworzył technikę, a w ostatecznym rachunku — ten pogląd, z którego wyrasta wszelka twórczość.

WIELKICH CYFR

nie doktrynę amerykańską dodatkową tezą opartą na założeniach zbudowanych na podstawach koncepcji amerykańskiej.

Amerykańska koncepcja wielkich cyfr musi znaleźć swój właściwy odpowiednik w koncepcji naszej. Jeśli mówimy naszej, to nie znaczy tylko polskiej, ponieważ samodzielnie nie posiadamy warunków, aby zaprezentować Ameryce w Europie naszą, wyłącznie polską koncepcję wielkich cyfr. Nie trzeba żadnych argumentów na to, aby zrozumieć, że nawet 30 milionów Polaków nie może samodzielnie i sugestywnie stanowić atrakcji wobec koncepcji 180 milionowej Rosji czy nawet 60 lub 70 milionowych Niemiec.

Nasza koncepcja wielkich cyfr może oznaczać i oznacza koncepcję Europy Środkowo-Wschodniej. Można się sprzeczać o formę tej koncepcji, ale to pewne, że nie może to być forma na tyle słaba i wątpliwa, aby nie ostawała się w porównaniu z na pewno zawartą ideą wielkich Niemiec i wielkiej Rosji. Szansa powodzenia koncepcji środkowo-wschodnio-europejskiej będzie wzrastała w miarę trwałości jej wewnętrznej konstrukcji i będzie malała, im bardziej ta forma będzie luźna i niepełna.

Jakkolwiek jednak pomyślimy plan związku Europy Środkowo-Wschodniej jako trzeciego, potężnego bloku wielkich cyfr — musimy nadać mu taki charakter, aby skutecznie przemó-

wił on do wyobraźni amerykańskiej i stanowił dostatecznie mocny element nieszczytający się w koncepcji amerykańskiej. Jest rzeczą jasną, że jej podstawowym założeniem są plany gospodarcze, ich użyteczność w gospodarce ogólnoeuropejskiej, warunki ich rozwoju i powiązania z resztą kontynentu.

Nawet bowiem, gdyby doktryna amerykańska okazała się na tyle sztywna, że nie można by jej zmienić w kierunku zniwelowania czy osłabienia pozycji Niemiec i Rosji, to uzupełnienie jej za pomocą koncepcji bloku czy związku Europy Środkowo-Wschodniej stwarzałoby nam dogodniejszą platformę w ułożeniu stosunku do obu tych sił, wobec których każdy naród tego obszaru działający w pojedynkę i w rozproszeniu, nie wyłaczając Polski — jest oczywiście bezsilny.

Zwracając na to zagadnienie uwagę czynić to należy tym bardziej, że polska myśl polityczna w świadomości znacznej części naszego narodu, a co najmniej emigracji, która w najbliższym okresie będzie przede wszystkim zobowiązana do stworzenia dogodnych dla sprawy polskiej koncepcji politycznych — idzie ciągle po starych drogach. Program utrzymania granicy na Odrze i Nysie i powrotu do granicy ryzykują na wschodzie pojmowany jako program ściśle i wyłącznie polski bez związku z resztą obszaru, do którego te dwa zagadnienia należą, nie może na tle obecnej konstelacji, która

raczej się wzmacnia, niż osłabia — znaleźć zrozumienia w umysłowości amerykańskiej idącej już po linii szerszych — jej zdaniem — rozwiązań.

Wszelka nasza małostkowość i zaściankowość w tej dziedzinie może oznaczać tylko klęskę tak pojmowanej koncepcji zwężonej do zaspokojenia wyłącznie polskich trosk. Zdaje sobie sprawę ze wszystkich oporów psychiczno-politycznych, które mogą wśród nas towarzyszyć tej sprawie, ale od ich radykalnego przełamania zależy cała nasza przyszłość.

Rozwój wypadków nie idzie po linii dla nas pomyślnej. Klęska Rosji sowieckiej może nie oznaczać naszego zwycięstwa tak jak nie oznaczała go klęska Niemiec hitlerowskich. Na ogół opinia polska nie zdaje sobie z tego sprawy, ulegając nastrojom nieuzasadnionego optymizmu. Wydaje jednak się, że jest już czas najwyższy, aby o tych zagadnieniach mówić w sposób otwarty i zgodny z realnym stanem rzeczy. Jeśli wedle wszelkiego prawdopodobieństwa świat zdąży do rozstrzygnięcia najwyższego i decydującego wymiaru, to tym więcej my, nie zaliczając się do najsilniejszych, musimy zmienić styl naszego światopoglądu o tyle, aby go dostosować do przyszłych założeń nowego porządku. Podjęcie dyskusji w tej sprawie niezależnie od wszystkich dotychczasowych naszych nawyków i obciążań myślowych wydaje się zadaniem najpilniejszym. W przeciwnym razie zaskoczą nas wypadki, które mogą odebrać nam wielką i jedyną tym razem szansę, powtarzalną tylko raz na kilka stuleci.



W ROCZNICĘ „WYZWOLENIA”

Wydawany w Krakowie „Dziennik Polski” takim rysunkiem uczcił szóstą rocznicę „wyzwolenia Krakowa przez armię radziecką”. Rysunek to charakterystyczny i symboliczny: bohaterem „wyzwolenia” jest oczywiście żołnierz sowiecki, „wyzwolony” Polak, to kukielka trzymająca mocno w garści przez Moskalą, jak bezbronna zabawka. Wolno jej tylko machać narodową chorągiewką na cześć „oswobodziciela” — Stalina.

O pomoc dla Inwalidów wojennych

Związek Inwalidów Wojennych P. S. Z. wydał następującą odezwę do społeczeństwa polskiego:

Rodacy,

Wśród tej części naszego społeczeństwa, która po wojnie nie mogła wrócić do Kraju wskutek układow oddających Polskę pod władzę Rosji, do najbardziej poszkodowanych i żyjących w najtrudniejszych warunkach należą inwalidzi wojenni Polskich Sił Zbrojnych.

Wszyscy dobrze wiemy na jakie trudności napotyka każdy z nas w uzyskaniu pracy w obcym środowisku i w obcych warunkach.

O ileż w cięższym położeniu znajdują się nasi inwalidzi wojenni, którzy, prócz ogólnych trudności na jakie wszyscy napotykamy, mają jeszcze i tę przeszkodę, że w walce o chleb codzienny i w sprawności swej pracy muszą współzawodniczyć ze zdrowymi. A jakże duży procent tych nieszczęśliwych jest w ogóle niezdolny do żadnej pracy lub na bardzo krótkie tylko okresy czasu?

W normalnych warunkach cały ciężar opieki nad inwalidami wojennymi i troskę o ich potrzeby przejmuje Państwo.

W naszych warunkach, na obecnej emigracji, kiedy tylko nieliczna stonkomo grupa inwalidów wojennych otrzymuje zaopatrzenie inwalidzkie ze skarbów brytyjskiego lub francuskiego — opiekę nad inwalidami wojennymi Polskich Sił Zbrojnych zamiast Państwa, którego w tej chwili nie mamy, przejąć musimy my sami, zdrowi i pracujący.

Inwalidzi, szukający pomocy i oparcia we własnej organizacji, zgrupowali się w Związku Inwalidów Wojennych Polskich Sił Zbrojnych, istniejącym na terenie WW. Brytanii od 1941 r. W miarę demobilizowania ich z likwidujących się Polskich Sił Zbrojnych, które zastępowały im dom i rodzinę, w miarę rozpraszania się po świecie ich zdrowych towarzyszy broni, inwalidzi wojenni, czując się osamotnieni coraz liczniej zasilali szeregi Związku, dochodząc do pokaźnej liczby 3.500 członków.

Wypadki światowe zepchnęły zagadnienie inwalidów Polskich Sił Zbrojnych na dalszy plan, tak, że coraz trudniej przychodzi takim samym, jak i ich organizacji, podobać wzrastającym potrzebom udzielenia pomocy i opieki. A potrzeby te są ogromne i coraz bardziej rosną.

Pospieszmy więc im wszyscy z pomocą.

Związek Inwalidów Wojennych Polskich Sił Zbrojnych szukając pomocy i oparcia w społeczeństwie polskim, przewiduje w swym statucie członków wspierających Związek. Niestety do dziś dnia liczba rodaków wspierających Związek jest nieliczna. Powiększmy ich liczbę!

Nie pozwólmy, by nasi bracia inwalidzi zawiedli się na nas nadaremnie czekając na pomoc.

Roczną składką członka wspierającego Związku Inwalidów Wojennych P. S. Z. jest tak stosunkowo niska, 20 szylingów rocznie, że odnawiając sobie choćby drobnej przyjemności, potrafimy dopomóc im w ich ciężkiej doli i choć częściowo spłacić dług, który Ojczyzna wobec nich zaciągnęła.

Pomóżmy ich organizacji i zapisujemy się na *członków wspierających Związek Inwalidów Wojennych Polskich Sił Zbrojnych*.

Adres: Związek Inwalidów Wojennych P. S. Z., Union of Polish Invalids in Great Britain, 100, Netherwood Road, London, W. 14.

Po co ta blaga?

„Narodowiec” z dnia 16 lutego br. w polemice m. in. i z „Orletem Białym” wychyla, jak zwykle, pod niebiosa p. Mikołajczyka. Nowym tytułem do jego chwale ma być rzekome jego przedstawianie się niefortunnym konceptem gen. Luciusa Clay’a, pamiętnego z tego, że w Berlinie zawieszał „dzwon wolności”, który miał wyzwołać wolność i jedność Niemcom. A inne uciemiężone wskutek Jajty narody Europy środkowo-wschodniej miały wzywać tylko do organizowania dywersji i powstań, prawdopodobnie w tym celu, by ułatwić Niemcom odzyskanie dawnej potęgi. Cała prasa polska bez różnicy przekonań politycznych wystąpiła przeciw tym konceptom. „Narodowiec” w artykule swego londyńskiego korespondenta usiłuje wytworzyć wrażenie, że również Mikołajczyk jest przeciwnikiem planów gen. Clay’a. Oto co czytamy w tej korespondencji „Narodowca”.

Ofensywa wojsk OZN, podjęta 25 stycznia a prowadzona etapami przy potężnym wsparciu lotniczym i artyleryjskim, nie doprowadziła wprawdzie do przerwania frontu Czerwonych, ale zepchnęła go stopniowo, na lewym skrzydle poza rzekę Han a w centrum poza miejscowości Hoengsong, Haanhungn i Czongsan. Na prawym skrzydle oddziały południowokoreańskie przekroczyły nawet 38. równoleżnik i zajęły Jangjang, lecz wycofały się znów (bez nacisku) do Kangnung w Południowej Korei. Ponadto oddziały amerykańskich „Marines” zdobyły ostatnio wysepki blokujące ważny port Wonsan (80 mil poza 38. równoleżnikiem), bądź dla celów dywersyjnych, bądź w związku z przygotowaniami do większego desantu na tyłach Czerwonych. O ile zyski terenowe ofensywy wojsk OZN są skromne (przeciętnie do 30 mil), o tyle jej główny cel, zadanie Czerwonym iak największych strat, w pełni osiągnięto — mimo bardzo elastycznej taktyki i bronnej Czerwonych. Co prawda tylko pod względem strat personalnych a nie sprzętowych. Straty Czerwonych wynoszą od początku działań

(podług zapewnień sztabu MacArthur’a) co najmniej 624.000 żołnierzy, w tym 206.000 Chinczyków, gdy Amerykanie stracili zaledwie 50.000 w poległych, rannych i zaginionych. Trzeba oczywiście do strat amerykańskich doliczyć ogromne straty Południowo-Koreańczyków oraz niewielkie straty pozostałych wojsk OZN, by zorientować się w ogólnym stosunku obustronnych strat. Tak czy inaczej nie może ulegać wątpliwości, że obecna faza walki, prowadzona na zużycie, draży siły Czerwonych w daleko wyższym stopniu niż siły OZN.

Dla skompletowania zarysu zbrojeń Zachodu, podanego w poprzednich Kronikach, dodajemy nieco charakterystycznych danych o pozostałych państwach zachodnich:

KANADA

Kanada, licząca niespełna 12 milionów ludności, zwiększa swoje wydatki na zbrojenia (również w trzyletnim planie) z 3% do 5% dochodu narodowego, t. zn. do jednej trzeciej wydatków brytyjskich. W ramach tego planu stan sił zbrojnych ma wzrosnąć do 115.000 żołnierzy, 40 eskadr lotniczych i ok. 100 okrętów, z czego już niebawem przejdzie do Europy 1 samodzielną brygadę i 11 eskadr. Największy nacisk kładzie się na rozwinięcie przemysłu lotniczego (potencjalne możliwości wynoszą już 500 samolotów miesięcznie), wykończenie olbrzymiej sieci radarowej, ćwiczenia polarne i spadochroniarstwo. Wyprodukowano rewelacyjną broń przeciwpancerną i dwa świetne typy myśliwców, szczególnie przydatnych do działań podbiegunowych F-100 (Canuck) i bardzo szybki „Orenda”.

WŁOCHY

W uzupełnieniu poprzednich danych: służbę wojskową już przedłużono z 12 do 15 miesięcy. Włochy otrzymują amerykańską pożyczkę zbrojeniową w wysokości 375 milionów dolarów, rozłożoną na 18 miesięcy.

LUKSEMBURGIA

Luksemburgia zamierza podwoić swoje miniaturowe wojsko z dwóch do czterech batalionów.

BELGIA

Budżet sił zbrojnych stanowił w ub. roku 11% ogólnych wydatków i równowartość 163 milionów dolarów. Generalnym Inspektorem S. Z. został gen. Baele a Szefem Sztabu gen. Piron.

NIEMCY ZACHODNIE

Tworzenie zwartych oddziałów policyjnych (Bereitschaften) jeszcze nie rozpoczęło się na dobre. Otrzymują one b. broń niemiecką, wydaną przez Francję, oraz broń nowoczesną zakupioną w Szwajcarii. Natomiast tworzenie policji granicznej (Grenzschutzpolizei) i oddziałów wartowniczych jest już na ukończeniu. Sprawa utworzenia niemieckich sił zbrojnych napotkała na różnorakie trudności.

GRECJA

Mimo daleko posuniętej demobilizacji i zupełnego wyniszczenia czerwonej partyzantki wojsko greckie liczy jeszcze w stanie czynnym ponad 125.000 żołnierzy, dobrze uzbrojonych i wyposażonych. Lotnictwo jest znacznie słabsze (50—100 samolotów bojowych). Nieliczna marynarka wojenna na dobrym poziomie.

JUGOSŁAWIA

Jugosławia jest obok Turcji największą potęgą militarną na Bałkanach. Stan liczebny aktywnych sił zbrojnych sięga rzekomo 600.000. Ich słabą stroną jest sprzęt (mieszany i nienowoczesny) oraz brak poważniejszego przemysłu zbrojeniowego. Mimo to Tito nie zabiega, przynajmniej na razie, o otrzymanie lepszego uzbrojenia i sprzętu z Ameryki lub z innych państw zachodnich. Próbuje przy pomocy Zachodu rozwijać swój przemysł zbrojeniowy i liczy na to, że w razie napadów ze wschodu zdołałby się utrzymać w swojej bośniackiej reducie i tam otrzymywać bezpośrednią pomoc Zachodu. Tym więcej, że wyszkolone rezerwy przekraczają półtora miliona. Na ostatnie ćwiczenia zaproszono tylko zachodnich i neutralnych attaché wojskowych.

Kage.

„KARIERA NIKODEMA DYZMY”

w selekcji wielkanocnej — na marzec 1951 r.

Klubu Książki Polskiej

Pearl Buck: ZIEMIA BŁOGOSŁAWIONA. Wang w swych młodych latach cierpiał nędzę, nie więc dziwnego, że kontentował się wtedy tylko jedną żoną. Ale gdy z czasem przyszło powodzenie i pieniądze, piękna dziewczyna, zwana Kwiatem Lotosu, opętała go całkowicie — zapłacił za nią wielką cenę i wprowadził ją do swego domu. BŁOGOSŁAWIONA ZIEMIA jest czołową powieścią Pearl Buck znakomitej amerykańskiej autorki. Żywa, pełna napięcia akcja książki rozgrywa się w Chinach. — Cena 12s. 6d., dla członków Klubu 8s. 9d. (przesyłka 9d.).

Tadeusz Dołęga-Mostowicz: KARIERA NIKODEMA DYZMY. Jedną z najgłośniejszych i najbardziej frapujących powieści we współczesnej literaturze polskiej. Nikodem Dyzyma, zredukowany urzędnik pocztowy, bez wykształcenia i ogłady, dzięki zbiegowi okoliczności robi zawrotną karierę. O jego względy ubiegają się wybitni finansisci i mężowie stanu, najpiękniejsze kobiety z wytwornych sfer marzą, aby zwrócić na niego uwagę. Ministrowie bez kwalifikacji, przepukni urzędnicy, wpływowi oszuści, szantażyści z pozorami dobroczyńców, damy z wielkiego świata i... półświatka — oto barwny korowód postaci, który przesuwa się na tle przedwojennego życia w Polsce. Akcja powieści odznacza się zawrotnym tempem. — Wydanie amerykańskie. — Cena 10s. 6d., dla członków Klubu 7s. 9d. (przesyłka 9d.).

Józef Conrad: MŁODOŚĆ. MŁODOŚĆ — to dzieje awanturniczej podróży morskiej, podczas której załoga musi porzucić płonący statek, a dalszy ciąg pt. JĄDRO CIEMNOŚCI (zawarty w tym samym tomie) wprowadza nas w niepokojący świat afrykańskiej puszczy. — Cena 7s. 6d., dla członków Klubu 5s. 6d. (przesyłka 6d.).

Paweł de Kruij: WALKA NAUKI ZE ŚMIERCIĄ. Słynna książka, która przedstawia zmagania nauki ze śmiercią, zaznajamia czytelnika z najnowszymi zdobyczami medycyny oraz ukazuje sylwetki wielkich lekarzy-odkrywców. Książka ta zapowiada dalsze przedłużenie życia — i stanowi lekturę w najwyższym stopniu interesującą, gdyż dotyczącą bezpośrednio nas wszystkich. — Cena 24s. 6d., dla członków Klubu 16s. 6d. (przesyłka 1s.).

Ks. dr. Józef Umiński: HISTORIA KOŚCIOŁA. Tom I: Chrześcijańska starożytność i wieki średnie. Obszerna i źródłowa historia Kościoła Rzymsko-Katolickiego od czasów najdawniejszych do końca 15-go wieku. — Pokazny tom. — Cena 32s. 6d. (przesyłka 1s. 6d.).

Nowowystępujący (w marcu 1951 r.) członkowie Klubu Książki Polskiej otrzymają po nabyciu przynajmniej jednej z książek, wymienionych wyżej, bezpłatnie — jako nagrodę wstępu — wysoce interesującą książkę Zofii Zaleskiej pt. WIECZNA WARTA.

Członkiem Klubu może być każdy i członkostwo jest bezpłatne: wymagana jest jedynie opłata wstępu w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu mogą być również hostele, koła kombatanckie i inne organizacje, biblioteki, szpitale, spółdzielnie czytelnicze i t. p. Każdego miesiąca Klub ofiarowuje swoim członkom do dowolnego wyboru przynajmniej 4 wysoce interesujące i wartościowe książki po cenie od 25% do 50% niższej od katalogowej — zapewniając jednocześnie liczne nagrody w postaci książek gratis. Członkowie Klubu mają przywilej nabywania po cenie klubowej książek, które ukazywały się w poprzednich selekcjach.

Zgłoszenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępu, należnością za wybrane książki i ich przesyłkę) prosimy nadsyłać listownie lub na niżej wybranym kuponie.

(Należy wyciąć, wypełnić i wysłać)

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd.
449, OXFORD STREET, LONDON, W.1.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

() ZIEMIA BŁOGOSŁAWIONA () KARIERA NIKOD. DYZMY
() MŁODOŚĆ () WALKA NAUKI () HISTORIA KOŚCIOŁA

W załączeniu przesyłam opłatę wstępu 4s. 6d. oraz należność za wybrane książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi bezpłatnie (jako nagrody wstępnej) książki pt. „WIECZNA WARTA” Na przesyłkę tej książki załączam 6d. Ogółem przesyłam.....

Imię, nazwisko i dokładny adres
(drukowanymi literami)

SKLEP SPOŻYWCZY

P & B SUPPLY CENTRE LTD.

2, ALBERT GATE, LONDON, S.W.1

(Sklep w Klubie Białego Orła) Tel. KEN 4281

Kielbasa poledwiciowa 1 lb.	7/6
Kielbasa czysto wieprzowa 1 lb.	6/6
Kielbasa z polski do gotowania 1 lb.	6/-
Slonina z polski 1 lb.	4/-
Powidła śliwkowe z polski 2 1/2 lb.	2/6
Konfitury porzeczkowe z polski 2 1/2 lb. 6 oz.	2/6
Leszcz. z polski 1 puszka	1/6
Byczki z polski 1 puszka	1/6
Certa z polski 1 puszka	1/6
Śledzie „Bismark” 1 skłok	2/-
Śledzie Rømløps 1 skłok	2/-
Śledzie smażone 1 puszka	1/6
Pozatem duży wybór innych artykułów spożywczych.	
Sklep otwarty od 10 — 18, w soboty od 10 — 17.	

PISARZE POLSCY O G. B. SHAW

Związek Pisarzy urządza dnia 19 marca br. w „Ognisku Polskim” wieczór poświęcony Shaw’owi, podczas którego przemawiać mają pp.: Z. Broncel, W. Grubiński, Z. Nowakowski, T. Terlecki i S. Zahorska.

„Do diabła — niechby się już zaczęło”. Wbiła wzrok w wirującą, wilgotną ciemność. Nie widać żadnego światła. Przychodzą za to słowa — powiedziane przez kogoś, usłyszane, czy odczytane — może wczoraj, bardzo niedawno: „prywatna inicjatywa”.

Twarz Saliniego idzie w pomoc pamięci — potem kształt Gabriela miga jak senny obraz: odwrócony, odchodzący — już prawie obcy, dla niego nieobecny. „Prywatna inicjatywa” — powtarza Marek eufemizm starszego pana. „To nie to samo co dawniej”.

Lekki gwizd z przodu przebija bankę wspomnień. To sygnał Waski: „baczność!”.

Wątek światła sunie od Niemcewicza. Rozjarza się na sekundę, przyskaka i plonie znowu: mrugająca tarcza pełna białego pyłu, chwytanego w lej reflektora. Wóz pocztowy próbuje drogi, rozgarnia śnieg i wieczór.

Już dostrzegli przeskodę. Zgrzyt hamulców, stągnię. Silne światło draży zadyk, odbija się od ciężarówki, dobywa mężczyzn pochylonych nad kołem.

— Was ist denn los? — słyszy Marek gniewny głos niemieckiego kierowcy. Zarps pocztowej budy osiadł mocno na jezdni. Teraz widać ją lepiej — Antoni skierował na nich światło ręcznej latarki. W porządku — teraz kolej na Marka.

W dwóch susach był przy pocztowym wozie. Prawie zderzył się z konwojentem jadącym przy szoferze — w tym momencie wyskoczył na ulicę.

— Hände hoch! — krzyknął Marek, mierząc z Waltera w cofającą się płamę. Rzecz dziwna: nie wystrzelił wbrew chęci i prawom walki.

W pół sekundy później uchwycił lekkie trzaśnięcie drzwi tylnych od karetki, potem strzały wtopione w szum własnego motoru: Policjant odjechał, chroniąc wóz przed ostrzałem. Uskakując w tył — dalej niż zwykle, więcej niż trzeba — dostrzegł jeszcze błysk latarki po prawej stronie: świetnie — hasło dla Waski.

Przyczajony w bezpiecznej wnęce czytał Marek uszami przebieg krótkiej rozprawy. Trzy chaotyczne serie z poematów — jeszcze jedna i druga — jakaś kula gwizdnęła obok: konwojenci walą na oślep, sami nie wiedząc w kogo. To dopiero początek — niedołączna obrona. Zaraz, zaraz przyjdzie knock-out, stanowcze rozstrzygnięcie. Jest, już jest: czerwony jeźor ognia — Czeska Zbrojówka Waski — długa, basowa seria — zryżakiem wskroś karetki — rwie deski, drze blachę, siecze, niszczy, zabija. W uszach zamęt, dzwonięcie — ulica pełna świstów. Jęk, miękkie kłopoty ciała, huk pękniętej opony. Waska przerwał.

Teraz Alek pociąga z boku — po motorze, szoferze — kontratem swego Schmeissera — bardzo zresztą, widocznie z bliska: tylko dwie kule dziobnęły mur przed Markiem. Waska zadudnił znowu — i znowu Alek: dwugłos zgrany jak rzadko.

Lecz co to? Marek już miał krzyknąć, że dosyć, gdy rozpoznał głos nowy, zupełnie niepotrzebny. Słuchał uważnie, liczył. Dziewięć pocisków — z dużego pistoletu — przyszło od strony Bema, siekąc chodnik prawie przed jego nosem — dokładnie w tym miejscu, gdzie Korda znalazł się, gdyby padł prawidłowo w chwili otwarcia ognia. Dla niego — to było pewne. Prąd spleśzonego życia zatrząsł nim, rozbudził intuicję. Jasnowidzącym chwytem myśli i wyobraźni osadził czyn w czasie i w sytuacji, w konsekwencji wydarzeń: „Antoni!”.

— Przerwać ogień! — zawołał. Cisza przyszła na rozkaz Marka. Cisza śmierci i nagłego konania: trzech Niemców leży na bruku, ciała kierowcy zsunęło się na dno szoferki — sprawdza je Alek, świecąc z góry latarką.

Policjant podjechał szybko, stanął zgrabnie przy pocztowej karecie — tyły wozów prawie na jednej linii, motory w odwrotne strony.

Teraz szybko, szybko — kontrola i selekcja zdobytego ładunku. Alek świeci. Antoni przebiega worki pod czujnym okiem Kordy, ciemność ulicy, puszcza z wiatrem i śniegiem wigilijne życzenia: Ostry nóż w ręku, pół minuty, minuta — nieć worków poszło w karty, listy, jakieś przekazy; dwa inne nierozcięte rzucono na

JANUSZ JASIEŃCZYK

Walter 7,65

POWIEŚĆ

samochód — dźwiękły metalicznie: blaszane skrzynki z pie-niedźmi.

— Waska, siadaj w szoferce! — zarządził Marek.

Sam z Alkiem i Antonim wskoczył na wóz od tyłu. Za chwilę auto bandytów dało nurka w zadyk. Skreśliło w Sękocińską. Szczęśliwicią przeszło na gazie — już Opaczewska, granica miasta, niestrzeżony przejazd boczną drogą, na której utknałby każdy — z wyjątkiem Policjanta. Jeszcze parę objazdów dobrze wybranych, wypatrzonych wśród nocy z nieomylnym instynktem i otomną po szosie w kierunku Milanówka.

Marek siedzi w milczeniu na jednym z pocztowych worków. Nie słucha pomruków Antoniego i podnieconych kalkulacji Alka na temat wartości łupu. Nie cieszy go udana robota. Wstrząs zdenerowania ze śmiercią własną minął także prawie bez reszty. Zostało uczucie zgagi, nieuchwytnej gorzkości, dziwnego niedosytu, a zarazem zmęczenia — nie wysiłkiem lecz życiem.

Zamknął oczy, nastawił twarz na masaż śniegu, bijącego po skórze milionem mokrych dotknięć. Latają mu po głowie inne drogi i jazdy, twarze najbliższe wczoraj, ulatujące w niepamięć.

Metaliczne stuknięcie zwraca go w rzeczywistość. Nie pomylił się — to Antoni zmienia magazyn Visa.

— A to dla ciebie draniu!

Trup Antoniego padł twarzą na stół; prawa ręka wyciągnęła się — już tylko skurczem agonii — w stronę poukładanych banknotów, jakby stary bandyta jeszcze po śmierci walczył o swoją dolę. Krótkie, łopatomate palce dwa razy chwyciły powietrze, wyprostowały się i zastygły łagodnie wraz z ostatnim oddechem. Było jasne, że Marek trafił w serce — nie dziwnego: strzelał z dwóch kroków.

„Dlaczego go zabilem?” — rozmyślał Marek już po wszystkim, leżąc po ciemku w łóżku. Saliński odjechał już dawno, zabierając trzy czwarte łupu. Reszta przypadła czterem bandytom; sobie Marek nie wyznaczył udziału, a dyrektor miał dosyć taktu, by nie narzucać mu tej formy „służbowego uposażenia”.

Czuając w tecze koło miliona niemieckich marek, Mikołaj Saliński nie miał odwagi czynić wyrzutów Kordzie z powodu gwałtownej likwidacji byłego szefa bandy. Z samego faktu był zresztą zadowolony — miał tylko zastrzeżenia co do miejsca i czasu: nie lubił widoku krwi, unikał osobistego udziału w każdej mokrej robocie.

„Ależ z ciebie gorączka!” — powiedział tylko do Marka, gdy bandyci zabrali trupa do samochodu, by rzucić go na szosę.

„Strzelał do mnie w czasie roboty”.

Tak odpowiedział Marek Salińskiemu przed paru godzinami. „Działalem w obronie własnej” — myśli teraz. „I jako dowódcę — w interesie oddziału” — dodaje jeszcze lepszą podstawę.

„A zresztą cóż... taki Antoni...”.

Nie czuje, nie powinien czuć żadnych wyrzutów. A jednak nie może zasnąć. „Nerwy” — pociesza się — „przedwojenne przesady”.

A bo to mało zabijał? Na rekojeści Waltera ma piętnaście karbów samych egzekucji, nie licząc zbiorowych akcji i przygodnych wyskoków — ot jakby dmuchnąć, gaszących świeczki w wigilijnym drzewku.

Zamyka oczy. Zасыpia? Nie, raczej drzemie — jest w paru miejscach na raz, w paru rzeczywistościach. Dzisiejsze strzały miesza się z innymi — pierwszymi w służbie, na Hożej, u tamtego Volksdeutscha.

zgodnie z tymi zasadami, odbywało się w pierwszej połowie lutego: obecnie oczekiwane jest rozszerzenie tego „nakazu” na resztę Polski.

ZGON UCZONEGO

Zmarł we Wrocławiu, w wieku 66 lat, ks. Piotr Sledziwski, historyk sztuki, specjalista w dziedzinie baroku wileńskiego. Oderwany od pola swej pracy i studiów, przewieziony na nowy teren i środowisko, zmarły uczonec nie mógł w ostatnich latach pracować owocnie, był ostatnio kustoszem jednego ze zbiorów wrocławskich. Pracy swej o sztuce barokowej na Litwie w XVI i XVII wieku — nad którą od wielu lat pracował — nigdy nie zdolał zakończyć.

Książkę

ZBIGNIEWA STYPUŁKOWSKIEGO

„W ZAWIERUSZE DZIEJOWEJ”

można obecnie zamówić po niższej cenie w przedpłacie, która wynosi 16 szylingów (Cena książki po wyjściu z druku wyniosłaby 21/-).

Zamówienie należy przesłać na adres:

Z. STYPUŁKOWSKI
45 B, Cromwell Road,
London, S.W.7.

lub:

Z. STYPUŁKOWSKI
c/o Gryf Publications Ltd.,
169-171, Battersea Church Road,
London, S.W.11.



Spiesz się z wysłaniem paczki do Kraju

NA SEZON WIOSENNY

POLECAMY:

Spadochrony nylonowe białe i kolorowe — Pończochy nylonowe w najwyższym gatunku Mocne trzewiki czarne i brązowe — Buty z cholewami w dobrym stanie — Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy — Lekarstwa po cenach kontrolowanych.

Zamówienia wykonujemy natychmiast

CENTRALA HANDLOWA SPK

P. C. A. STORES

57, Edbrooke Road, London, W.9. Tel. CUNningham 5594.

lub jej

SKLEP W DOMU KOMBATANTA
18, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W.7.

(25)

Twarze bandytów, pożądlive spojrzenia rozsadzające żelazo skrzynkę jeszcze przed rozbiciem zamków, potem muskające lubieżnie każdą paczkę banknotów; starszy pan z wypiekami na twarzy, z tym samym błyskiem w oczach: „Proszę” — mówi — „niech pan podzieli”.

„Płose, niech panowie pozwolą, tatuś przyjdzie niedługo”. Brali na kolana tę prześliczną dziewczynkę o kędzierzawych blond włosach. „Jak ci na imię?” — zapytał Marek. „Hanka” — przedstawiło się dziecko, trzepocząc malutkimi rączkami; prawa zawędrowała w fałdy szerokiej marynarki, dotyka zimnego żelaza: „A co to, płoszę pana?”.

„Policjant! Hrabia! Alek!” — trzy paczki banknotów leżą w ręce bandytów popod lampą, nad stołem. „A to dla Waski” — „Panowie do mnie?” — „Tak, jestem Lundys. Haneczko, chodź tu do mnie” — „O, nie nie szkodzi, możemy mówić tutaj, dziecko mi nie przeszkadza”. — „Szelest rozkładanego papieru — nie banknotu: wyroku. — „Co? Ja nie nie rozumiem!” — „A dla mnie?” — pyta Antoni. — „Ależ panowie, za...”.

Pięcioletnia dziewczynka patrzyła na zwiłki ojca wielkimi, ciekawymi oczami. Nie była przeleknięta: intrygowana jak piana na siniejących wargach. — „A to dla ciebie, draniu!”.

„Zabilem ich, bo musiałem” — wylania się konkluzja. „Musiałeś?” — skądś nagle pytanie, nie zzewnątrz, a więc z glebi.

„Tamten był zdrajcą — skończyłem go na rozkaz. — Ten — także zdrajca — i łobuz — — po co wyciągał rękę?”.

ROZDZIAŁ XVII

Adam Cichocki winał sobie przytomności umysłu. Gdyby nie szybki skręt głowy, gdyby nie zasłonięcie twarzy ruchem ręcznym, zupełnie naturalnym — byłby teraz poznany, rozszyfrowany z miejsca, ba — mógłby jutro powędrować na Szucha.

„No, chwala Bogu, nie poznał mnie na pewno” — myślał, podparłszy głowę obu rękami, jakby wpatrywał się w kawę stojącą na stoliku. Nie zaniedbał bynajmniej ostrożnej obserwacji. Spód wachlarza rozczapierzonych palców bystre oczy notują czujnie każdy ruch niebezpiecznego gościa.

Tamten rozgląda się po sali — musnął spojrzeniem stół do barkara, dłużej zatrzymał wzrok na graczach przy rulecie. Pyta o coś kelnera — ciekawe do kogo przyszedł?

Wszedł Saliński od strony gabinetu — spostrzegł nagle przybysza — wykręca się, zawraca, ma minę, jakby zapomniał czegoś. Tamten dojrzał go także: kiwa ręką — podchodzi, witają się — jakoś dziwnie: przyjaźnie niby, ale...

„Ach to tak...” — myśli Cichocki — „ciekawe, bardzo ciekawe”.

Nie dziwi się — tylko stwierdza. Nie ma zdziwień w takiej robocie, nie ma uczuć, sympatii. Mózg, inteligencja — bezbłędna kalkulacja. I wiara w grzech pierworodny: „każdy może być swinią”.

Pan hrabia nie dopił kawy. Spogląda na zegarek — o, doskonale, ma jeszcze godzinę czasu, zaczyna dziś w pół do dziesiątej.

Tamci wyszli we dwójkę, są pewnie w gabinecie. Pan Adam wszedł do jadalni — pięknie: nie zapalił światła. Z sąsiedniego pokoju idą donośne głosy.

Dobrze jest być „pódomowym”, a nie tylko krupierem dochodzącym do pracy: zna się rozkład mieszkania, meble i zakamarki. Cichocki porusza się po ciemku bezzwłocznie i pewnie. Stoi już za serwantką, dwa kroki od drzwiotwartych — niewidoczny w cieniu portiery. Słucha bardzo uważnie.

Pan się myli, panie Zielski — tym razem nie podano panu dokładnej cyfry — głos Salińskiego wibruje zbyt naciągniętą nutą. Wyczuwa ją ucho fachowca — pan Cichocki był melomanem za dobrych czasów. Studiował też psychologię.

(d. c. n.)

(World copyright reserved)

Kontrola ruchu ludności w Polsce

Jak dotąd poruszanie się obywateli po kraju było w Polsce dosyć swobodne. Utrudniały je jedynie koszty kolejowe stosunkowo wysokie i obawa przed opuszczeniem chociażby jednego dnia pracy w urzędzie czy fabryce pod groźną odpowiedzialności za „bumelanctwo” (wyraz ten jest jedną z pokrak językowych, jakimi ostatnio zachwacza się w Polsce nasz język). Obecnie jednak zapowiadają się w tej dziedzinie bolesne zmiany, poruszanie

się po kraju zostanie, na wzór sowiecki, utrudnione: zmierza się do zaprowadzenia u nas stanu podobnego do sowieckiej „wolności”, w której jeździć można jedynie w sprawach urzędowych, na podstawie „komandirówek”. Zapowiedzią tego stanu jest zaostreżenie przepisów meldunkowych, tak że za każdym noclegiem poza miejscem zamieszkania trzeba będzie przedstawiać prócz dowodu osobistego, szereg dokumentów jak metrykę urodzenia, zaświadczenie z miejsca pracy, zaświadczenie o stosunku do służby wojskowej, 2 fotografie etc. Jak donosi prasa reżymowa, „przemeldowanie” całej ludności Warszawy,

zgodnie z tymi zasadami, odbywało się w pierwszej połowie lutego: obecnie oczekiwane jest rozszerzenie tego „nakazu” na resztę Polski.

ZGON UCZONEGO

Zmarł we Wrocławiu, w wieku 66 lat, ks. Piotr Sledziwski, historyk sztuki, specjalista w dziedzinie baroku wileńskiego. Oderwany od pola swej pracy i studiów, przewieziony na nowy teren i środowisko, zmarły uczonec nie mógł w ostatnich latach pracować owocnie, był ostatnio kustoszem jednego ze zbiorów wrocławskich. Pracy swej o sztuce barokowej na Litwie w XVI i XVII wieku — nad którą od wielu lat pracował — nigdy nie zdolał zakończyć.

Książkę

ZBIGNIEWA STYPUŁKOWSKIEGO

„W ZAWIERUSZE DZIEJOWEJ”

można obecnie zamówić po niższej cenie w przedpłacie, która wynosi 16 szylingów (Cena książki po wyjściu z druku wyniosłaby 21/-).

Zamówienie należy przesłać na adres:

Z. STYPUŁKOWSKI
45 B, Cromwell Road,
London, S.W.7.

lub:

Z. STYPUŁKOWSKI
c/o Gryf Publications Ltd.,
169-171, Battersea Church Road,
London, S.W.11.



Spiesz się z wysłaniem paczki do Kraju

NA SEZON WIOSENNY

POLECAMY:

Spadochrony nylonowe białe i kolorowe — Pończochy nylonowe w najwyższym gatunku Mocne trzewiki czarne i brązowe — Buty z cholewami w dobrym stanie — Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy — Lekarstwa po cenach kontrolowanych.

Zamówienia wykonujemy natychmiast

CENTRALA HANDLOWA SPK

P. C. A. STORES

57, Edbrooke Road, London, W.9. Tel. CUNningham 5594.

lub jej

SKLEP W DOMU KOMBATANTA
18, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W.7.

P C A RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW
Sprzedaż odbiorników telewizyjnych i zwykłych, sprzedających marek angielskich (również na spłaty). Naprawa odbiorników wszelkich typów, rozgł. i itp.
Własny transport.
170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

PAMIĘTAJMY O ŚWIĘTACH!

ENOCH & CO LTD.

9, LENTHALL PLACE, LONDON, S.W.7

Tel. FRO 0864 i FRO 4888

polecą:

Wyjątkowo smaczne wędliny, a specjalnie kielbasę Mazurską, wyrabianą jedynie przez f. „Janine”, której przedstawicielstwo na W. Brytanię posiada nasza firma.

SPRAWDŹ, A PRZEKONASZ SIĘ, ŻE U NAS NAJTANIEJ:

Szynka	0/6	Słonina świeża	3/9
Kielbasa polędwiczna	7/6	Słonina wędzona	4/-
Kielbasa mazurska	6/6	Słonina paprykowana	4/-
Kielbasa czysto wieprzowa krakowska I	6/4	Wieprzowina duszona	4/9
Kielbasa krakowska II	5/9	Pasztet francuski	6/-

ZA 1 FUNT BEZ PRZESYŁKI

KAPUSTA KISZONA Z KMINKIEM I OGÓRKI:

Kapusta kiszona (56 lbs net)	56/-	z dostawą	58/-	z dostawą
Kapusta Nova (25 ozn)	2/-	bez przesyłki	68/-	z dostawą
Ogórki Nova (20 ozn)	2/3	bez przesyłki	1/6	z dostawą
Ogórki holenderskie ro lbs	15/-	z dostawą	1 lb	2/6 bez przesyłki

Na okres Wielkiego Postu polecamy:

Sledzie niepatroszone	1/2 beczki około 400 sztuk	58/-	z dostawą
Sledzie patroszone	1/2 beczki około 400 sztuk	68/-	z dostawą
Sledzie królewskie „Select full”	1/2 beczki około 400 sztuk	110/-	z dostawą
Sledzie Bismark	1 słoje	2/-	bez przesyłki
Rohmpsy	1 słoje	2/-	bez przesyłki
Sledzie wędzone w oliwie	1 słoje	2/7	bez przesyłki
Sledzie z lososiem	1 słoje	2/3	bez przesyłki

Opakowanie z przesyłką 1/6.

Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym.

SKLEPY NASZE:

— 9, LENTHALL PLACE, S. W. 7.

i
MAGAZYN HURTOWE:

— 192, NORTH END RD., W. 14.

— 44, SHERBROOKE RD., S. W. 6.

tel. FUL 5007.

Bogato zaopatrzone we wszelkie artykuły spożywcze kontynentalne.
Zaopatrujemy sklepy i hostele.

Żądajcie cenników!

PRZYKŁAD Z INDII

Głównym naszym zadaniem na emigracji jest prowadzenie polityki zagranicznej w imieniu zaprzędanego w niewolę Kraju. Celem tej polityki nie jest tylko „powstrzymanie” czy obalenie komunizmu i sprowadzenie Rosji do jej właściwych granic. Celem tej polityki jest odzyskanie niepodległości Polski w takich granicach i w takim systemie międzynarodowym, który zabezpieczy wolność jej, a także innych narodów środkowo-europejskich.

Z tego określenia wynikają pewne konsekwencje. Skoro celem naszym nie jest tylko obalenie komunizmu, niekoniecznie każdy dzisiejszy wróg komunizmu staje się naszym sojusznikiem, któremu możemy w pełni zaufać. Nie jest też nam obojętne w jakich warunkach i w jakim ostatecznym celu prowadzona będzie walka z przemocą obecnych władców Kremla. Pokonanie hitlerizmu nie dało nam niepodległości, aczkolwiek byliśmy pierwszymi na świecie krajem, który ośmielił się przeciwstawić czynnie Hitlerowi i chociaż w tej walce wylałoby morze krwi. Zdaje się, że to doświadczenie powinno być wybić nam ostatecznie z głowy niedojrzałe pomysły oddawania troski o sprawy polskie w ręce obecnych wrogów komunizmu i wyrzekania się na ich rzecz samodzielności myślenia i działania. O sprawy polskie należy nadal dbać. I robić to musimy sami.

Z drugiej strony musimy sobie też zdawać sprawę, że nie odzyskamy wolności bez pomocy przyjaciół i sprzymierzeńców. Uwolnienie Europy i świata od imperializmu rosyjsko-bolszewickiego może być tylko dziełem wspólnym i w tym wspólnym wysiłku chętnie weźmiemy udział jako — partnerzy. Przyjaciół i sprzymierzeńców wszakże nie znajdziemy jeżeli nie przekonamy ich, że reprezentujemy pewną siłę zwartą choćby nawet potencjalną. Tę siłę potencjalną reprezentuje przede wszystkim nasz kraj z 25 milionami ludności, ciężko dziś pracujący, w dużej mierze dla znieprawionego okupanta, ale mimo to dźwigający ojczyznę z ruin wojennych i nie tracący wiary w przyszłość. Tych 25 milionów ludzi myślących — jeżeli pominiemy nieliczną warstwę rządzących agentów — jednolicie, stanowi fakt polityczny, którego stanem mają stanu nie będzie mógł w ogólnych obliczeniach pominąć.

Piszemy: „nie będzie mógł”, bo na razie ten fakt się pomija i nie chce się go widzieć. Musimy wyraźnie sobie powiedzieć, że dotychczas mocarstwa zachodnie nie postawiły oficjalnie programu odbudowy państwa polskiego i raczej ciągle traktują nasz kraj, jak wyludnioną i wynędzniałą pustynię, którą można płacić innym za różne usługi. Co najwyżej ta pustynia ma służyć za teren najróżniejszych dywersji na tyłach frontu ogólnego, przy czym ci nowi dywersanci mają działać na ślepo, z nienawiścią do komunizmu, bez otrzymania nawet zapewnienia, że walczą o Polskę wolną, całą i niepodległą.

Doprawdy nie można oprzeć się zdumieniu, czytając rozmaite wystąpienia na Zachodzie, w których walka o Europę sprowadza się do walki o wolność i o zjednoczenie Niemiec, a rola państw za żelazną kurtyną ogranicza się do tworzenia tam akcji dywersyjnych i sabotażowych, pewno w tym celu, by ułatwić Niemcom zjednoczenie. P. Dulles, jeden z współtwórców i kierowników amerykańskiej polityki zagranicznej, na pewno nam życzliwy, napisał w książce „Wojna czy pokój” następujące słowa:

„Patriotyzm narodu polskiego przeważa wiele terytorialnych rozbiorów i ufajmy, że przetrwa i obecne”.

To są słowa wzniosłe. Lecz wolelibyśmy, by Dulles jako polityk napisał: „musimy się liczyć również z politycznymi postulatami Polaków”.

Otóż zadaniem emigracji jest uczynić wszystko, by Zachód przekonał o słuszności naszych postulatów politycznych i by uwzględnił je w ogólnym rozrachunku z Rosją. Bo i emigracja stanowi dziś siłę polityczną nie do pogardzenia, choć pewne koła uchodzące usiłują nagle osłabić jej znaczenie, podając w wątpliwość w ogóle cel pozostania tych rzesz polskich na wygnaniu, mimo że właśnie, teraz przed emigracją otwiera się wreszcie pole do działania.

Jak przekonywać Zachód? Istnieją różne ku temu sposoby, ale na pewno nie należy do nich naiwne mniemanie, że jedynie uległością i usługowością wobec polityków zachodnich (niedawnych twórców katastrofalnej Jaltę), ślepym i ufnym spełnianiem się odstawiania własnych warunków, wyrzeczeniem się walki o własne postulaty polityczne, słowem, okazywaniem bierności i bezmyślności, zdobędziemy sobie wdzięczność na Zachodzie.

Dla typu „przyjemniaków” nikt nie ma na Zachodzie, a zwłaszcza w Ameryce, szacunku. Oczywiście „przyjemniaczka” można wynająć, by służył swemu panu, ale nie będzie on wówczas służył sprawie kraju własnego. Na Zachodzie, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, szacunek zdobywa (i całe jego szczęście, że tak jest) człowiek walki, który wie czego chce i umie upominać się o swe prawa. Postawa taka na pewno nie popysuje nam stosunków z Zachodem, które powinniśmy mieć jak najlepsze, natomiast zapewni nam w obozie zachodnim miejsce, które nam przysłuży. Niczego też więcej nie chcemy.

Oczywiście znajdują się defetysty, którzy dostrzegą w takim stawianiu sprawy objaw „megalomanii”. Dla nich sprawa polska już nie istnieje, a Polacy powinni grzecznie stanąć w kącie i czekać na zlecenia. Mógł jeszcze roić o wielkości Piłsudski, obecnie powinniśmy się zadowolić byle czym. Inni małoduszni uważają, że już nie nam nie pozostało, jak tylko wstąpić do armii amerykańskiej i wyrzec się własnej polityki.

Nie wydaje się, aby takiej kapitulacji oczekiwał od nas Kraj i aby była ona dogodna nawet dla długofalowej polityki Zachodu. Nasza kapitulacja nie da Zachodowi absolutnie nic, bo pozbawi go jednego z atutów politycznych. Por. Wyrwa w armii amerykańskiej to tylko pionek, por. Wyrwa w armii polskiej to atut polityczny. Dlatego nasz upór może dać Zachodowi bardzo wiele. Kapitulacji oczekuje tylko od nas Moskwa.

Wyobrazić sobie można, jaką radość wywołałaby i w Politbiurze moskiewskim i w Politbiurze warszawskim wiadomość, że rząd polski na wygnaniu rozwiązał się, że emigracja wyrzeka się prowadzenia samodzielnej polityki, że kierownictwo jej wezwało Polaków do wstępowania do armii amerykańskiej, że armii polskiej na zachodzie nie będzie, że w sprawie niemieckiej przestaliśmy reprezentować polski, solidarny punkt widzenia itd. Byłoby to tryumf polityki sowieckiej w Europie i utwierdzenie rządów Moskwy w Polsce.

Najlepsza metoda walki z tą polityką — to właśnie obstawanie uparte i niezachwiane przy zasadach polityki polskiej, co nie wyłącza stosowania trzeźwości i rozsądku przy jej stopniowym realizowaniu.

By jednak na Zachodzie wywrzeć pewien wpływ, by skłonić do liczenia się z nami, musimy dawać dowody, że istotnie emigracja polska reprezentuje pewną zwartą i solidarną siłę mo-

ralną. Postulaty z zakresu polityki zagranicznej są na ogół wspólne wszystkim ugrupowaniom niepodległościowym, z wyjątkiem grupy Mikołajczyka, która stoi na gruncie Jaltę. Odмова podpisania deklaracji filadelfijskiej przez ugrupowania niepodległościowe, wskutek okoliczności, które towarzyszyły temu aktowi, a może i wskutek solidarności i patriotycznej postawy rzesz uchodźczych, świadczyłaby, że nawet w poglądach na realizację tych zasad, nie powinno być większych różnic, aczkolwiek trochę niepoważnie brzmiałoby tłumaczenie przez jednego odnowy podpisania tej deklaracji jedynie znalezieniem pod nią podpisu p. Modelskiego... Jeżeli mimo to czynnik obce nabierają przekonania, że mogą sobie wśród Polaków dobrać dogodnych klientów i wyznaczać ich na przedstawicieli Polski, to dowód, że naszemu działaniu na gruncie narodowym grożą poważne niebezpieczeństwa.

Na czym polega błąd? Błąd polega na tym, że nasze wystąpienia na zewnątrz nie są skoordynowane w jednym ośrodku. Nie oznacza to, że mamy wszyscy jak automaty przemawiać tym samym językiem, lub że nie może być w środowisku polskim różnic poglądów na sposoby realizacji wspólnych zasad. Znaczący to tylko tyle, że ustaliwszy między sobą po wszechstronnej dyskusji jakąś linię postępowania, występować będziemy następnie na zewnątrz zgodnie i jednolicie oraz że te różne działania koordynować będzie Rząd R. P. Jest to kardynalny warunek zdobycia sobie szacunku w świecie.

Jest to poza tym zgodne z założeniami ustroju demokratycznego, tak jak one wykształciły się na Zachodzie. Demokracja nie polega na tym, że każdy robi co chce, lecz na tym, że wolność ujęta jest w ramy pewnego systemu prawnego. Wielkie systemy demokratyczne na Zachodzie, doszły do tego po okresie długich walk, ale dziś np. w Anglii nikomu na myśl nie przyjdzie, by odmawiać rządowi bez względu na jego zabarwienie polityczne, prawa wyłączności w kierowaniu polityką zagraniczną. Nawet człowiek o tak wielkim autorytecie politycznym w Anglii jak Churchill, zawsze podkreślał z naciskiem, że dziś to kierownictwo należy do p. Ernesta Bevena. Zresztą dyscyplina Anglików w sprawie polityki zagranicznej jest wręcz przysłowiowa.

W społeczeństwach, w których warstwa polityczna nie jest dostatecznie wyrobiona i wykształcona, i nie różni się między wolnością a anarchią, panuje pod tym względem zwykłe duże jeszcze zamęt. Londyński „Times” doniósł (z dn. 17. 2. br.), że premier Indii, p. Nehru, wystąpił na posiedzeniu parlamentu przeciwko inicjatywie 43 członków parlamentu Indii, którzy wystosowali do Kongresu Stanów Zjednoczonych memoriał w sprawie dostarczenia Indiom zboża.

P. Nehru powiedział, donosił „Times”, że członkowie parlamentu mogą skierowywać wszelkie oświadczenia, jakie tylko zechcą, do poszczególnych osób, lub do rządu, lecz wydaje mu się, że byłoby to zupełnie nowe postępowanie, gdyby pewna ilość parlamentarzystów podejmowała tego rodzaju kroki w sprawach dotyczących polityki zagranicznej i zwracała się z oświadczeniami do urzędników obcych rządów bez uwzględnienia szerszego tła tych spraw i bez powiadomienia o tym członków rządu własnego.

Gdyby te praktyki miały trwać, dodał p. Nehru, różni członkowie parlamentu przesyłaliby sprzeczne oświadczenia i broniłoby różnych stanowisk politycznych w depeszach wysyłanych do obcych rządów. Izba powinna zdać sobie sprawę, jak bar-

Sprawa książek sprzedanych na makulaturę

Robotnicy polscy zatrudnieni w fabryce przeróbki papieru w Bourne End pod Londynem zawiązali Koło SPK Nr 307 w Hazlemere Park, które do przeróbki oddało pokaźną ilość książek polskich. Koło S. P. K. wystosowało do Redakcji list, w którym na podstawie zebranych danych stwierdza, iż książki te są b. wydawnictwami wojskowymi i że jest wśród nich wiele wartościowych, jak np. luksusowo oprawne wydanie M. Wańkowicza „Bitwa o Monte Cassino”. Zarówno robotnicy ci, jak i Koło SPK Nr 307, byli faktem tym głęboko zaniepokojeni, kierując się obywatelską troską o los książki polskiej.

Książki te stanowiły własność S. P. K.

Autorzy listu zwrócili się o interwencję m. in. do Rady Narodowej i Zjednoczenia Polskiego, wychodząc z założenia, że sprzedaż tych książek jest

sprawą wymagającą wyjaśnienia wobec niedostępności wielu z nich dla czytelników polskich z uwagi na ich wysoką cenę.

Redakcja „Orla Białego” w chwili oddawania numeru do druku otrzymała obszernie i szczegółowe wyjaśnienie napisane przez Zarząd Główny S. P. K., z którego wynika, że książki te uznano za nienadające się ani do sprzedaży, ani do darmowego rozdania bibliotekom ze względu na pleśń lub inne uszkodzenia. Poza tym poszczególne tytuły sprzedane na makulaturę stanowią jedynie nieznaczny część ogólnej ilości.

Sprawa ta wywołała duże poruszenie. Z uwagi na to, że zagadnieniu czytelnictwa i książki polskiej poświęcaliśmy zawsze wiele uwagi, uważając je za jedno z najistotniejszych w życiu polskim, zastrzegamy sobie, że do tej sprawy powrócimy.

Odpowiedź Polaków w Szkocji

Piszą nam z Edynburga:

Dnia 25 lutego br. odbyło się w Domu Kombatanta w Edynburgu zebranie zorganizowane przez stronnictwa skupione w Radzie Politycznej, na którym przybyły z Londynu b. min. Jerzy Zdziechowski wygłosił prelekcję pt.: „Zadania polityki polskiej”.

Przytłaczającą większość słuchaczy stanowiły osoby niezgadzające się z tezami, głoszonymi przez stronnictwa wchodzące w skład Rady Politycznej.

Toteż wywody b. min. Zdziechowskiego, które były jak gdyby streszczeniem stanowiska stronnictw — wypowiedzianego na ostatnim publicznym zebraniu Rady Politycznej w Londynie — spotkały się z miazdzącą krytyką ze strony kilkunastu mówców, zabierających głos w dyskusji. Jeden z uczestników zebrania zgłosił następującą rezolucję:

„Polacy w Edynburgu, zgromadzeni dnia 25 lutego 1951 r. w Domu Kombatanta po wysłuchaniu przemówienia przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Rady Politycznej, min. Jerzego Zdziechowskiego na temat zadań polityki polskiej, apelują do wszystkich stronnictw niepodległościowych na emigracji o połączenie wysiłków dla wspólnej akcji odzyskania niepodległości.”

„Da Rady Politycznej zaś zwracając się w szczególności o uzgodnienie jej wystąpień na zewnątrz w sprawach dotyczących całego narodu polskiego z rządem, powołanym przez Prezydenta R. P. — jako czynnikiem nadrzędnym w tych sprawach i jako jedynym legalnym przedstawicielstwem wobec obcych interesów polskich”.

Rezolucji tej przewodniczący zgromadzenia, dr. S. Mglej ze Stronnictwa Narodowego, nie poddał pod głosowanie, oświadczając, że zebranie nie ma charakteru wiecu i rezolucje nie będą

uchwalane. Zapomniał p. dr. Mglej, że na podobnym zebraniu publicznym w Edynburgu pod koniec ub. roku, kiedy to przemawiał dr. Ciołkosz, odpowiednia rezolucja była jednak uchwalona.

Huczne oklaski, jakimi powitano rezolucję, były dowodem tego, co Polonia edynburska myśli o stanowisku reprezentowanemu przez Radę Polityczną.

Observator.

Ś. p. EDWARD KOSTKA

Z wielkim żalem donosimy o śmierci śp. dr. Edwarda L. Kostki, b. Naczelnika Urzędu wojewódzkiego, wybitnego pisarza i literata. Piszemy te słowa z tym większym przejęciem, że przed trzema jeszcze tygodniami drukowaliśmy jego artykuł poświęcony historii „Orla Białego” z palestyńskiego okresu jego dzieł. Artykuł ten pisał zmarły Autor w ciężkiej chorobie, zbierając mimo to do niego drobiazgowo i sumiennie wszystkie potrzebne dane historyczne. Była to, niestety, jego ostatnia praca publicystyczna.

Zachował do końca imponującą wiarę w sprawę, której służył i którą umiował. Do końca też wierzył, że będzie mógł, po pokonaniu choroby, znowu czynnie pracować na polu społecznym i literackim. Dowodem tego niech będzie list, który wystosował na tydzień przed śmiercią do redakcji „Orla Białego” po ukazaniu się jego artykułu w nr. 450 naszego pisma:

„Londyn. Szpital. 22. 2. 51.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze.

Bardzo dziękuję za życzyliwie i serdeczne wprowadzenie między Czytelników „O. B.” (na str. 1) oraz cenne dodatki i bardziej szczegółową (niż moja) tytułaturę. Niewątpliwie artykuł wywoła tu i ówdzie dąsy, zwane „rzeszową krytyką”, ale wierzę, że ci, co znają z autopsji stosunki na Bliskim Wschodzie i tutaj, nie odmówią mi sprawiedliwego podejścia do tematu, a przede wszystkim nie zakwestionują ogromnie doniosłej, wychowawczej roli „O. B.” w najbardziej ciężkich latach dla polskiej myśli politycznej...

Może kiedyś zdrowie mi pozwoli odwiedzić Pana w redakcji i podziękować za łaskawe ułatwienie nawiązania kontaktu ze światem, a zwłaszcza z Czytelnikami „O. B.”

Szczerze oddany

(—) E. Kostka

Zanim ogłosimy obszerniejsze wspomnienie poświęcone pamięci Zmarłego, pragniemy oddać hołd jednemu z bojowników sprawy polskiej w kraju i na emigracji.

PRENUMERATA z przysyłką pocztową (opłata za przysyłkę lotniczą w/g. taryfy, płać z góry): W W. BRYTANIĘ szynków: miesięcznie 4/6, kwartalnie 12/6, rocznie 42/6; przyjmują: „Gryf” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGIĘ: miesięcznie: frb. 20, kwartalnie frb. 60. Zamówienia i należności przyjmują: Mmc. Roskiewicz, 44 rue Th. Vincotte, Bruxelles (Schaerbeck) O Należności wpłacać na rachunek pocztowy: Mmc. J. Roskiewicz, nr. 3172.28, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJĘ franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należności przyjmują S-te „Libella” Librairie — 12 rue St. Louis en l'Île — Paris IV. nr. konta pocztowego Paris cc 565130. — W HOLANDIĘ miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4,30. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEM. ECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza”, (134) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. — W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmują: Narvesen Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmują: Z. Zdzicki, Caixa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII

franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należności za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 3, Case postale 19. — W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmują: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZACH lirów: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmują: J. Grochowski, via della Croce 81/8 Roma. Należności wpłacać przekazem pocztowym. — W ARGENTynie: kwartalnie 19,50 peso, półrocznie 39 peso. Prenumeratę przyjmują: J. Mieczkowski i T. Dąbrowski, „Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: W SAO PAULO — H. Mueller, Rua Consolacao 3625; w stanie PARANA — Z. Kiedzińska, Av. Batel 1514, CURITIBA. — W AUSTRALII: prenum. kwart. 15shA — przyjmują: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney, oraz Adam Syriatowicz, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria, prenumerata kwart. £0.15A, rocznie £2.17.6, opłata kwartalna za prenum. £0.7.6A. — W KANADZIE: kwart. dol. 1.60, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmują: Polska Agencja Książek i Czasopism, 837 Front St. E. Toronto, ONTARIO CANADA. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE:

kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf”, Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwart. dol. 1,50, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmują: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 2841 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California — „Gryf”, W. Bienkowski, 808, Wager St., Utica N.Y. U.S.A. oraz Józef Białasiewicz, Public Relations 1588, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill. — OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W.C.2. lub „Gryf” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W. 11.

CENA OGŁOSZEŃ, za jeden cal przez 14 dni

Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 312, Dean Road, London, N.W.2. Telefon: WILLESDEN 6920. Adres Administracji: „Gryf” — Publication Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W. 11., telefon: BATTERSEA 0879.